Nr. 196. Lwów — Wtorek dnia 28 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h.
na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, zgonach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W dziale ogłoszeń drobnych:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 28 św. Augustyna B. 15 Uspen. Bogor. | Jutro: 29 Ścięcie św. Jana Ch. 16 Nerukoł Obr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 16 | Zachód „ „ 6 m. 44
Długość dnia godzin 13 minut 37 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Program demokratów.

Do sobotnich numerów *Kuryera Lwowskiego* i *Słowa Polskiego* dołączono osobny druk, który się zaczyna wyrazami „Program stronnictwa demokratycznego“, kończy się zaś tak: „Uchwalono na Walnym Zjeździe stronnictwa demokratycznego polskiego we Lwowie, dnia 22 sierpnia 1900.“

Mamy tedy przed sobą manifest owej „unii demokratycznej“, która ma powstać; mamy wyjaśnienie przyczyn, które skłoniły demokratów do zaprojektowania „unii“ i mamy wyliczenie wszystkiego tego, co ona zamierza osiągnąć. Zastanówmy się więc nad tym manifestem.

Najpierw tedy: po co ta „unia“? Długo się o tem mówi w „Programie“, bo aż na czterech stronicach, ale treść tego wszystkiego jest krótka. Oto, konserwatyści trzydzieści lat rządzili krajem i położyli niespożyte zasługi. Demokraci „znają i oceniają postępy i dorobki narodowe, polityczne i kulturne naszej dzielnicy“, niemniej jednak nie mogą oni „ani na chwilę się łudzić“, że w tem samem trzydziestoleciu konserwatyzm, idąc przodem i wszędzie tworząc większość, „doprowadził miasta, handel i rolnictwo do przerażającego upadku, zacofania, strasznej nędzy, zastoju, marazmu“ i t. d., a sami się zmienili w „oligarchię“, pełną wszelkiej nietolerancyi. Inteligencya, mieszczaństwo, ludność wiejska zaczęły sarkać, budzić się, szukać innych dróg i środków do zdrowia, lecz demokracya ciągle jeszcze potulnie i cierpliwie znosiła przewagę konserwatystów, ich bezwzględność i kastowy egoizm, bo w imię jedności narodowej chciała być „pomostem“ między oligarchią a tymi, co sarkali. Ale kiedy nareszcie i lud, i mieszczaństwo, i inteligencya poczęły głośno i natarczywie wołać: „Na lewo! Na lewo!“, wówczas demokracya zrozumiała, że przyszły nowe czasy, nowe potrzeby i kto tego wołania nie usłucha, nad tym życie przejdzie do porządku dziennego, a zrozumiawszy to, oświadcza, że już nie chce być „pomostem“, lecz tworzy brykę, zwaną „unią demokratyczną“ i sama siada na koźle. Przedewszystkiem zamierza przejechać po konserwatystach, których „pretensye“ do wpływu na sprawy krajowe są „przedawnione“. Następnie zaś zawiezie wszystkich siedzących na bryce — „na lewo!“ Co tam jest, to wnet zobaczymy w drugiej części „Programu“. Pierwej jednak krótka uwaga. Oto, jakie to dziwne, że konserwatyści, rządząc trzydzieści lat, położyli niezaprzeczone zasługi, gdyż postęp i wszelkiego rodzaju dorobek, uzyskany w ciągu tych lat trzydziestu, uznają i oceniają demokraci, a jednak równocześnie ci sami konserwatyści doprowadzili wszystko do upadku, zacofania, strasznej nędzy, zastoju i marazmu! Jak mogło się stać jedno i zarazem drugie? Ale to nie jedyna nielogiczność „Programu“. — Druga uwaga jest taka: z całego wykładu przyczyn powstania „unii“ wynika, że istniały jako osobne stronnictwa: lud, mieszczaństwo i inteligencya. One wołały wciąż i coraz głośniej: „Na lewo! na lewo!“ — a było jeszcze jedno stronnictwo, przezywające się teraz „demokratycznem“, które tego wołania nie wołało, lecz ciągle było „pomostem“, teraz zaś chce siąść na koźle „unii“. Otóż, z kogo się składało to demokratyczne stronnictwo? — bo nie z mieszczan, nie z ludu, nie z inteligencyi, gdyż te istniały osobno i wołały: „Na lewo!“ Chyba, że to nie było stronnictwo, lecz jednostki, które długo się kładły „pomostem“ przed konserwatystami, ale się przekonawszy, że nic z tego, powiedziały sobie, iż lepiej być pierwszymi w chacie, jak ostatnimi w pałacu — i poszły na kozieł bryki, zwanej „unią demokratyczną“. Jeżeli tak, to owe jednostki nie są demokratyczne, lecz są poprostu niezadowolone z tego, iż napróżno się kładły „pomostem“ przed konserwatystami, których teraz w rozżaleniu nazywają „oligarchami“.

* * *

Przechodzimy do drugiej części „Programu“. Dokąd bryka „unii demokratycznej“, mająca na koźle tych, co dotąd byli „pomostem“, zawiezie wedle przyrzeczenia wszystkich tych, którzy wołali „Na lewo! na lewo!“ a teraz zechcą siąść na nią? Znowu długo prawi o tem „Program“. Możnaby to krótko streścić: przyrzeka wszystko, o czem marzą młodzieńcy, gdy się zebrawszy w studenckiej stancyjce, poczną świat przebudowywać. Ale ponieważ niekażdy odrazu obejmie pamięcią cały ogrom tych marzeń, więc trzeba wyliczyć owe przyrzeczenia.

Najpierw tedy: taką reformę administracyjną, żeby samorząd był ogromnie rozszerzony i namiestnik zależał od sejmu; żeby obszary dworskie, połączone z gminami, stworzyły silną, społeczną, kulturną i t. d. gminę zbiorową; żeby prawa wyborcze były rozszerzone i żeby powstała V kurya wyborcza do sejmu, a ze swobód obywatelskich żeby zdjęte były wszelkie pęta, ograniczenia i sekatury; żeby „życie milionów uczynić znośniejszem, podnieść poziom ludzkiego bytu warstw pracujących, zapewnić wszystkim dobrodziejstwa cywilizacyi i masy postawić na gruncie obywatelskim i narodowym“.

Wśród tych obiecanek jedna jest nader charakterystyczna: kiedy konserwatyści zaproponowali tylko się zastanowić, czyby nie można było stworzyć gminy zbiorowej, lewica sejmowa krzyknęła, że to zamach na samodzielność rad chłopskich, że to podstęp, dążność do wytworzenia kurateli szlacheckiej nad gminami i t. d. W „Programie“ także poświęcono temu projektowi konserwatystów bardzo złośliwe wspomnienie. A jednak to samo chcą zrobić demokraci i powiadają, że dopiero to będzie doskonałość!

Następnie w dziedzinie ustawodawstwa socyalno-politycznego demokraci obiecują takie reformy:

„rozszerzenie ubezpieczenia robotników, zabezpieczenie urzędników prywatnych, rozciągnięcie zasady ubezpieczenia na nieudolność do pracy, starość, zarówno dla robotników, jak dla samoistnych rękodzielników, przemysłowców i kupców, ochrona pracy robotnika, kobiety, dzieci, ograniczenie dnia pracy w górnictwie, przemyśle — rozszerzenie inspektoratu przemysłowego, wprowadzenie inspekcyi żeńskiej. Przeprowadzenie najściślejsze i jak najrychlejsze tych przepisów w przedsiębiorstwach państwowych, krajowych czy komunalnych. Osiągnięcie najbardziej humanitarnych i społecznych warunków przy rozdawnictwie robót publicznych. Komunalizacya zakładów humanitarnych, zajęcie się mieszkaniami dla ubogich i robotników, zaprowadzenie gminnych domów zastawniczych, łaźni itp. Reforma ustawodawstwa o krajowej opiece nad ubogimi, reforma ustawy o włóczęgostwie, organizacya domów pracy, przytułku, stacyi zaopatrzenia, pomoc dla ubogiej dziatwy szkolnej dla wykonania przymusu szkolnego“.

Dalej w dziedzinie ekonomicznej: przeniesienie realnych podatków państwowych na rzecz kraju, powiatów i gmin; upaństwowienie kolei Północnej i Południowej, regulacya rzek, melioracye, tworzenie zagród rentowych z rozparcelowanych dóbr, budowa licznych kolei, podnoszenie miast, opieka nad rolnictwem i hodowlą bydła, popieranie przemysłu małego (domowego i rzemieślniczego) i wytwarzanie przemysłu wielkiego za pomocą uwolnienia od podatków, ulg taryfowych i celnych, a nawet przez pieniężne zasiłki ze skarbu państwowego, ale wyłącznie dla krajów zaniedbanych pod względem przemysłowym. Co do emigracyi ludu, to „Program“ przyrzeka obmyśleć reformę, która:

„musi otoczyć całą opieką państwa nieszczęśliwego wychodźcę, zmuszonego stosunkami ekonomicznymi do szukania zarobku za krajem, a chociażby nowej ojczyzny; musi rozciągnąć pieczę nad nim, zanim kraj opuści, dać mu najlepsze informacye, chronić przed wszelakim wyzyskiem, chronić w drodze, w portach emigracyjnych, czuwać nad obywatelem państwa za granicą, czy za morzami, ułatwiać mu stosunki z krajem rodzinnym i poczucie przynależności, by się wychodźtwo odbywało z najmniejszą szkodą, a z największym pożytkiem“.

W dziedzinie religijnej „Program“ przyrzeka „stać wiernie przy wierze ojców“, ale nie dopuszczać, by różnica wyznania była przeszkodą do wykonywania pełni równych praw obywatelskich.

W dziedzinie oświaty obiecuje „Program“ „tchnąć w masę ludową miejską i wiejską poczucie Ojczyzny, uczynić przeszłość drogą, uświadomić narodowo, podnieść religijnie i moralnie, uobywatelić i dać poczucie praw i obowiązków, uzdolnić do samodzielnej pracy i produkcyi i prowadzić do dobrobytu. Więc niestrudzona walka z analfabetyzmem, przyśpieszenie wykonania programu szkolnego kraju, dobrej szkoły w każdej gminie. Reforma Rady szkolnej przez wzmocnienie żywiołu autonomicznego, obywatelskiego, reprezentującego życie i realne potrzeby i zadania społeczeństwa. Reforma szkoły średniej w kierunku nowoczesnym. Sieć szkół fachowych“.

Wreszcie „Program“ przyrzeka zająć się narodowemi sprawami Szląska i Bukowiny, a poprzeć „wszystkie dążenia Rusinów, zdolne do utrwalenia wspólności interesów krajowych i narodowych“.

Tyle przyrzeczeń. Jedne z nich są wzięte z ogólnie przejętego programu prac dla kraju i przyszłości — prac bądź już wykonywanych przez konserwatystów, bądź ustawicznie podnoszonych przez nich jako konieczne. Do tej kategoryi należą: koleje, melioracye, regulacya rzek, wszelkie ubezpieczenia, szerzenie oświaty, popieranie przemysłu i t. d. Inne przyrzeczenia są niewykonalne, jak naprzykład odebranie państwu „realnych“ podatków, a równocześnie zmuszenie go do budowania dróg i kanałów, oraz do subwencyonowania i uwalniania od podatków nowych fabryk wyłącznie w Galicyi, na Bukowinie i w Dalmacyi, przez co oczywiście upadłyby już istniejące fabryki w Czechach, na Morawie, w Austryi Dolnej i Górnej. Jakiż rząd państwowy, zależny tak samo od Czechów, Morawian i t. d., jak od Polaków, zgodzi się zrobić coś podobnego! Wręcz szkodliwe jest przyrzeczenie powiększenia praw wyborczych i utworzenia V kuryi wyborczej do Sejmu, a nie wiadomo jak ocenić przyrzeczenie „komunalizacyi“ zakładów humanitarnych, żywienie i odziewanie ubogiej dziatwy szkolnej, opiekowanie się kosztem kraju emigrantami, mieszkającymi stale za oceanami i w ogóle za granicą, zakładanie bezpłatnych łaźni i t. d. Bo jeżeli ma się to odbyć w granicach filantropii, to nie jest to rzecz politycznego stronnictwa, a jeżeli ma to być akcya prawodawcza, to jest socyalizm. Ta okoliczność dostatecznie tłómaczy ten fakt, iż mieszczanie lwowscy uciekli z komitetu, który przygotowywał „Program“ dla demokratycznego zjazdu.

Demokraci nie są szczerzy w swym „Programie“ i nie są — logiczni. Nie są szczerzy, bo wprowadziwszy do „Programu“ dużo życzeń socyalistycznych i przyznawszy, że sami socyaliści tworzą stronnictwo narodowe, obywatelskie, nie powiadają otwarcie, iż chcą powszechnych tajnych wyborów bez podziału na kurye, lecz przez oportunizm stają w połowie drogi, chcą na razie tylko V-ej kuryi i rozszerzenia prawa wyborczego, bo wiedzą, że w ten sposób do tamtego samo przyjdzie, a dziś taki socyalistyczny postulat przestraszyłby ludowców i mieszczan. Nie są szczerzy także w drugim punkcie, w tym, gdzie mówią: „Stojąc wiernie przy wierze Ojców i t. d. Przy wierze których Ojców? — bo przecie pod względem wyznaniowym składali się z dwóch obozów ci, którzy uchwalali „Program“. Przy katolickim Kościele, czy przy jakiem innem wyznaniu chcą stać wiernie ci panowie demokraci? To nie prosta ciekawość, bo wszakże działalność społeczna i polityczna nieuniknienie musi się rozwijać na jakichś etycznych zasadach. Dlaczegoż nie powiedzieli wyraźnie: przy których Ojców wierze chcą stać? — Bo szczerość była niewygodna!

Wreszcie pp. demokraci nie są logiczni, bo w części pierwszej „Programu“ powiadają:

Cel dążeń wszystkich patryotów od Trzeciego Maja i Racławic, ten chłop, ta ciemna wielomilionowa masa od znoju i pracy, błędami przeszłości poniżona, bez poczucia ojczyzny, materyał do eksperymentów wrogich nam rządów, — ten chłop staje się polskim ludem. Dążenie i pragnienie oświaty, miłość ziemi ojczystej, umiłowanie wszystkich celów i dążeń narodowej myśli, łączenie się z całym narodowym programem — znoszą dzień za dniem co raz nowe dowody, że stary pień narodowy od korzenia odrasta, że co wytrzebił w narodowych zastępach czas, co padło w służbie ojczyzny, ofierze czy męczeństwie, co się złamało, a co wypsuło czy uschło, — to zastąpi wnet ta gąszcz polskiego ludu.

A w drugiej części „Programu“, w przyrzeczeniach w zakresie oświaty o tym samym ludzie tak powiedziano:

Wtchnąć w masę ludową miejską i wiejską poczucie Ojczyzny, uczynić przeszłość drogą, uświadomić narodowo, podnieść religijnie i moralnie, uobywatelić i dać poczucie praw i obowiązków, uzdolnić do samodzielnej pracy i produkcyi i prowadzić do dobrobytu, to zadanie olbrzymie.

Więc jakże naprawdę: jest chłop i mieszczanin Polakiem i obywatelem, czy nie jest? Arya, czy Ozorya? Ale ta sprzeczność między częścią pierwszą a drugą, to coś więcej, niż nielogiczność: w pierwszej należało udowodnić, że rozumne, patryotyczne, świadome zastępy ludu już wrzekomo podniosły się przeciw starszej braci i to właśnie dlatego, że są rozumne, obejmujące miłością całą ziemię ojczystą i miłujące jej świetlane karty przeszłości; — a w części drugiej trzeba było pochwalić się ogromem pracy, czekającej demokratów.

* * *

Zastanówmy się wreszcie nad częścią trzecią i ostatnią „Programu“. Tu zawyrokowano o dwóch sprawach, a mianowicie:

1) Stronnictwo demokratyczne postanawia wystąpić z komitetu centralnego, zawiązać i zorganizować własny komitet wyborczy. W razie porozumienia stronnictw na lewo, pożądany wspólny centralny komitet stronictw demokratycznych.

Gdyby stronnictwo konserwatywne chciało nadal uważać dotychczasowy komitet centralny za jedyny organ wyborczy narodowych stronnictw kraju, nie będzie miało do tego żadnego prawa. Centralny komitet staje się odtąd komitetem stronnictw konserwatywnych.

2) Stojąc nieodmiennie przy przekonaniu, że tylko skupieniem wszystkich sił narodowych w jednej na zewnątrz solidarnej reprezentacyi kraju największa suma narodowych korzyści osiągnąć się daje, stronnictwo demokratyczne uznaje konieczną potrzebę solidarności Koła polskiego.

Dążąc do większości, należnej olbrzymim zastępom narodowej demokracyi w kraju, także w reprezentacyi wiedeńskiej, stronnictwo demokratyczne nie wątpi, że z osiągnięciem większości, złożonej z żywiołów demokratycznych, Koło polskie, obejmując wszystkie żywioły kraju, zasilone świeżymi, gorętszymi zastępami szerszych warstw, ich zdrowiem, bezpośrednią reprezentacyą potrzeb i grawaminów, odda olbrzymie usługi krajowi, zdobywając na wadze i sile wobec rządów i parlamentu.

Ale w interesie tej solidarności Koła potrzebną, niezbędną wewnętrzna reforma Koła polskiego.

Koło polskie musi przeprowadzić taką reformę swego statutu, jaka tylko jest ze względu na wielkie krajowe i narodowe interesa możliwą, ażeby skupienie się wszystkich narodowych stronnictw w Kole polskiem uczynić możliwem.

Zanim jednak przywrócenie jednego Koła polskiego, jako jedynej reprezentacyi wszystkich stronnictw stanie się możliwem, stronnictwo demokratyczne wyraża przekonanie, że niezbędną jest organizacya, którąby w sprawach narodowych i wielkiego krajowego interesu, gdzie różnica, która powoduje rozłam na stronnictwa polskie nawet w Radzie państwa istnieć nie może, umożliwiła stałe i skuteczne porozumiewanie się i wspólne wobec innych stronnictw Izby czy rządu postępowanie. Organizacya na wzór sejmowego Koła polskiego, łączącego polskich reprezentantów wszystkich stronnictw, w jednym związku polskich stronnictw w Wiedniu, staje się naglącą potrzebą.

Otóż co do wyroku pierwszego, to oczywiście, niestety, wolno każdemu buntować się przeciw komitetowi centralnemu, ale zawsze to będzie bunt — jak w tym wypadku — kilku urzędników Wydziału krajowego, kilku dziennikarzy, kilkunastu adwokatów bez klienteli i tyluż ludzi „prowadzących interesa“. Od lat wielu Sejm, jedyna nasza reprezentacyjna i prawodawcza władza, wybiera komitet centralny i powierza mu pewne czynności, a kraj się temu poddaje. Więc nietylko legalne, ale zwyczajowe prawo zdobył ów komitet. Odebrać to prawo i komitet rozwiązać może tylko Sejm, a ci panowie, którzy radzili nad „Programem“ demokratycznym — kto są tacy i przez kogo umocowani, że się wyżej od Sejmu stawiają?

Co do drugiego wyroku, to on pozornie zatwierdza solidarność naszego Koła w Wiedniu — zatwierdza jedynie w przewidywaniu, że demokraci zdobędą w niem większość, a więc wtedy solidarność im się przyda; — w gruncie zaś rzeczy i na wypadek, gdyby panowie demokraci nie zdobyli większości w Kole, „Program“ obala tę solidarność, gdyż żądając zmiany statutu, odbiera jej wszelkie znaczenie. Bo jeżeli statut ma orzekać, że tylko „sprawy narodowe i wielkiego krajowego interesu“ obowiązują do solidarności, a inne nie, to zawsze ktoś może się znaleźć, który powie, że dana sprawa nie jest ani narodową, ani wielkiego interesu krajowego. Pojęcia o tem, czy jakiś interes jest wielki czy mały, mogą być ogromnie różne. Naprawdę zaś jest tak, że wszystkie sprawy są ważne i wszystkie, poruszane w Radzie państwa, dotykają w mniejszym lub większym stopniu naszego kraju, a zatem i naszego narodu. Ale oto autorowie programu nie rozumieją tego!

Bezwzględna, stała solidarność Koła potrzebna jest z wielu znanych powszechnie, politycznych i strategicznych względów, ale nadto jeszcze z jednego powodu. Oto, coraz częściej słyszymy, że deputowani sprzedają swe głosy. We Francyi zasłynęli panamiści, we Włoszech — kreatury banków; plotki wiedeńskie także mówią coś o przekupstwach, lecz milczą o Kole polskiem, bo można przekupić kilku, nawet kilkunastu, ale jak przekupić całą instytucyę? Koło polskie, ta bronzowa skała, jak je nazwał jeden włoski polityk, może źle obliczyć swój krok, może się omylić, ale nieczystem być nie może; żołdowników obcych mocarstw, jak na sejmie grodzieńskim, albo obcych interesów, jak teraz, w niem się nie znajdzie, a to, obok uczciwości naszych członków Koła, także dlatego, że jest solidarność bezwarunkowa i na wszystkie zgoła wypadki. A zaiste, położenie naszego narodu jest takie, że bardziej od innych potrzebujemy dbać o czyste imię.

Sytuacya.

Dziennik czeski *Lidove Noviny* zapowiada, że rokowania między rządem a stronnictwami odbędą się zapewne między 3 a 7 września, gdyż w tym właśnie czasie będzie Cesarz w Wiedniu. Zdaniem jednak tego pisma, nie należy się wcale spodziewać, ażeby te rokowania wyklarowały sytuacyę i doprowadziły do jakiejś ostatecznej decyzyi. Jakkolwiek one wypadną, Rada państwa będzie zwołaną, a dopiero od tego, jak się w niej stosunki ułożą, zależeć będzie ostateczne postanowienie rządu. W końcu przepowiada to pismo, że ta sesya jesienna będzie zapewne bardzo krótka. Notując to doniesienie pisma czeskiego, musimy dodać, że należy je przyjąć z wielką rezerwą, jak wogóle wszystkie doniesienia ze źródeł czeskich. Ostatnimi bowiem czasy właśnie zdarza się często, że doniesienia pism czeskich, dotyczące sanacyi stosunków parlamentarnych w Austryi, okazują się zmyślonemi. I tak, przed kilku dniami doniósł dziennik

---

95)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A relacye musiały być dobre, bo kurfirst promieniał i coraz zuchwalsze plany snuł, które jeno Waldeckowi powierzał.

Raz mu rzekł:

— Wiesz ty co?... z Polską już koniec. Doszło tam *ad extrema*. Teraz król sam, przez zauszników swoich, sejmy zrywa, iżby malkontentów do przewagi nie dopuścić... Czausz turecki wypowiedział wojnę, cała potęga Porty Ottomańskiej idzie nawałą, a oni tam spory wiodą i spiski knowają... Doroszeńko głowę coraz wyżej podnosi, a w ślad za nim idzie Hanenko i inni różni hetmankowie, czart ich wie, jak się zwą... A oni co? Prymasa, który śmiałość miał żądać, iżby armię do 70.000 podniesiono, ogłosili zdrajcą, infamisem, że on już nawet na pokojach królewskich się nie pokazuje, a że wściekły jest, więc coraz jawniej spiski knowa i coraz częściej do arcychrześcijańskiego króla posłów śle, iżby wnet Longuevilla do Polski wyprawił... A król Ludwik śmieje się w garść, przyrzeka, tymczasem zaś Longuevillowi z Holendrami wojować każe...

— Doszły tu wieści — wtrącił Waldeck — i dzisiejszy kuryer to potwierdza, że król Michał dobrowolnie koronę złożyć chce, że dwór cesarski na abdykacyę się zgodził pod kondycyą, iż królowa Eleonora rozwód otrzyma i przyszłego króla polskiego poślubi...

Elektor złośliwie, z pode łba, na ministra patrzył.

— Każ ty obwiesić swego kuryera! — rzekł po chwili. — To są wszystko plotki i łgarstwa przez prymasa i innych malkontentów w kurs puszczane dla utwierdzenia głupich w wierze..

Waldeck żachnął się gniewnie.

— Miłościwy panie! — zawołał — już niejednokrotnie tak było, iż relacye moje w wątpliwość są podawane lub zgoła zaprzeczane przez niewiadomych mi donosicieli!... Jeżeli utraciłem ufność waszej elektorskiej mości!...

— Ta! ta! ta! — przerwał Fryderyk Wilhelm z dobrodusznym uśmiechem — już się mój minister gniewa!... A nie ma czego... cha! cha! Żebyś ty, mój hrabio, nawet porzucić mnie chciał, tobym płakał, ale swoje robił. Tak musi być. Ty miej swoich donosicieli, a ja swoich. Z takich relacyj dopiero prawda po środku wyłazi...

Waldeck ramionami jeno dźwignął, milcząc. A kurfirst patrzył na niego z pode łba i już złościł się, lecz się miarkował.

— Widzisz — dodał po chwili — to jest tak: Ty odpowiadasz jeno za to, co mi powiesz lub doradzisz... a ja...

Wstrzymał się moment i, przybierając majestatyczną postawę, wargi wydął:

— Ja zaś odpowiadam za cały naród... za to, co mam jeszcze uczynić dla tego państwa, iżby stało się niezależnem i silnem...

Wstał z krzesła i ciężkim krokiem przystąpił do okna, wychodzącego na dziedziniec zamkowy, kędy przyboczna jego gwardya właśnie w tym momencie odbywała ćwiczenia. Na ten widok chmurna jego twarz rozpromieniać się zaczęła.

— Patrz-no, Waldeck, jakie to zuchy! — zawołał.

A widząc, że minister ociąga się, dorzucił:

— Nie grymaś a patrz! Serce rośnie na ten widok...

Gdy zaś Waldeck przystąpił, kurfirst rękę na ramieniu mu położył.

— Słuchaj-no ty! — ozwał się po chwili — ty się na mnie nie gniewaj, bo ja cię miłuję... Nie uwierzyłbyś, gdybym ci powiedział, że dla twoich oczu, albo, żeś ty jest hrabia Waldeck... Nie! Ale miłuję cię, boś mi jest potrzebny, boś jest dzielny w wojnie a przezorny w radzie... I jeszcze dlatego, żeś ty wraz ze mną widział marne, liche początki, a teraz patrzysz na wzrost, na coraz większą siłę... żeś był przy samych fundamentach budowy, która rośnie...

Odstąpił od okna i przechadzał się zwolna po komnacie w zamyśleniu.

Waldeck zaś rzekł:

— Szczęśliwy będę, jeżeli wasza elektorska mość i dalej do tej budowy mnie dopuści... Niczego więcej nie pragnę tylko służyć wam, miłościwy panie, ale skoro wiary nie mam...

— Wiary! — odburknął kurfirst, przystając na środku komnaty — jakże chcesz, iżbym wierzył kłamstwom, które ci donoszą... Powiadasz, że ja mam bezimiennych szpiegów, otóż ci powiem, bo ufam tobie, że ten, który mi donosi, ma imię i piękne...

I z piekącem szyderstwem dodał:

— Mógłby się nazywać Waldeckiem, gdyby się nie zwał Leszczyńskim... mógłby być moim ministrem, gdyby nie był kanclerzem wielkim koronnym najjaśniejszej rzeczypospolitej... cha! cha!...

Waldeck pięści zacisnął, ale znając swego pana, który z największego zapału w szyderstwo zimne przechodził, nie myślał w dalszy spór się wdawać, szepnął jeno przez zęby:

— Stary niedołęga!...

Kurfirst to posłyszał i żachnął się gniewnie:

— Niedołęga mówisz? Nieprawda! — krzyknął. — Stary on jest, zgrzybiały... osiem krzyżyków na karku dźwiga... ale wzrok ma dobry i słuch jeszcze lepszy... A zręczny jest i wierny mi zawsze. Potrafił do dworu się zbliżyć, z Korybutem w konfidencyi jest... ztąd wie wszystko najlepiej... Zresztą czytaj!...

Wyjął z zanadrza wielkie pismo i podał ministrowi.

Waldeck wiedział, że to jest niezwykły dowód zaufania ze strony kurfirsta, który nie zwykł był ze swoich twierdzeń się tłumaczyć lub okazywać dokumentów.

Zatem wziął pismo kanclerza Leszczyńskiego z rąk elektora i z ciekawością czytać je począł.

Fryderyk Wilhelm usiadł na dawnem miejscu, podparł głowę na ręku i przenikliwy wzrok utkwił w twarz ministra, wybadać chcąc wrażenie, jakie na nim to pismo czyniło.

I z pociechą widział, jako posępna twarz Waldecka rozchmurzała się zwolna.

— A widzisz! — ozwał się po chwili — z rzeczypospolitą już koniec... Królewscy nie mają sił, a gdyby je nawet mieli, to nie zdołają utrzymać na tronie niedołęgi, który nietylko działać, ale i myśleć nie umie... Malkontenci siłę by mieli, mają bowiem rozumy takich jak Prażmowski, jak Morstin i dzielność takich, jak Sobieski... Ale rozum ich zaciemniły animozye osobiste; dążą zapamiętale do złożenia z tronu Korybuta, nie bacząc, jakim będzie monarchą ów obcy Longueville, nie bacząc, żali kraj tylu zewnętrznemi niebezpieczeństwami otoczony, zdoła przenieść wstrząśnienia abdykacyi, bezkrólewia i elekcyi... Łudzą siebie i łudzą innych zagraniczną pomocą, rozpuszczają wieści, jakoby cesarz Leopold zgodził się na detronizacyę Michała, co jak widzisz z pisma kanclerskiego, jest wierutny fałsz; wierzą obietnicom francuskiego Ludwika, któremu w głowie jeno rozbicie Niemiec... zabór świata...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Plamenske Listy, że rząd przez swych mężów zaufania robi już jakoby młodoczechom pewne oferty za zaniechanie obstrukcyi, przytem podał nawet ten dziennik, co namiestnik Czech hr. Coudenhove oświadczył miał w sprawie warunków zaniechania obstrukcyi przez młodoczechów. Tymczasem sobotni praski dziennik urzędowy *Prager Abendpost* zaprzecza stanowczo wszystkiemu temu, co ów dziennik pilzneński napisał.

Jeden ze współpracowników *Pester Lloydu* odwiedził hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w Jezupolu i ogłasza w tem piśmie szczegóły rozmowy, jaką miał z wiceprezesem Koła polskiego, a która dotyczyła wewnętrznych spraw austryackich. Przedewszystkiem oświadczył hr. Dzieduszycki, że jakkolwiek parlament bez większości jest bezradny, mimo to trzeba będzie tym razem zrzec się utworzenia stałej większości w Radzie państwa. Koło polskie i w najbliższej sesyi zastrzeże sobie swobodę działania, chętnie jednak przyjmie sojuszników, dążących do tego samego celu, co ono. Bądź co bądź — rzekł hr. Dzieduszycki — należy mieć nadzieję, że do zamachu stanu nie przyjdzie. Zadaniem każdego męża stanu musi być przedewszystkiem sanacya parlamentu. Okaże się konieczność uczynienia czegoś z obstrukcyą, a mianowicie orzeczenia, że zwalczać obstrukcyą przeciw budżetowi, przeciw kontyngentowi rekrutów i przeciw zatwierdzeniu traktatów z obcemi państwami, jest niedopuszczalną. Mniejszość nie zdoła zapewne obalić rządu, to bowiem jest sprzeczne z istotą parlamentaryzmu. Zmiana regulaminu nieodzowna jest nadto w tym duchu, aby powaga Izby była zapewniona.

Jest tylko jeden środek na to, aby państwo uchronić przed zatamowaniem jego administracyi, a parlament przed poniżeniem jego godności. Należy postanowić, że projekty terminowe muszą być w oznaczonym czasie przez Izbę poselską przyjęte, albo odrzucone. Można także utworzyć komisyę dla rozstrzygania, które projekty należy traktować jako podlegające powyższym normom. Trzeba oznaczyć termin ostatniego głosowania. Aż do tego dnia rozprawy toczyłyby się na zwykłej drodze. Gdy jednak nadejdzie termin, a obrady nie są jeszcze doprowadzone do trzeciego czytania, wówczas ustawa musi być *en bloc* w jednem głosowaniu albo uchwalona, albo odrzucona. Aby głosowanie nie mogło być udaremnione, musi się odbywać na posiedzeniu, na którem byłoby wykluczonem załatwianie wszelkich innych spraw, chociaż nawet czysto formalnych. Głosowanie odbywałoby się bez dyskusyi. Sposób głosowania można postanowić dwojaki: albo taki, że posłowie, którzy głosują „tak", zbierają się w jednej sali, a posłowie, głosujący „nie" w innej sali; albo taki, że każdy poseł otrzyma na 24 godzin przedtem z prezydyum Izby drukowaną przedtem kartkę ze swojem nazwiskiem, kartę tę wypełni „tak" lub „nie", podpisze i do prezydyum napowrót odeśle. Wynik byłby pisemnie przed prezydyum ogłaszany.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

Po szorstkiej odpowiedzi, jaką dał rząd bułgarski rządowi rumuńskiemu w sprawie zamordowania profesora Mihaileanu, nastąpiła, jak wiadomo z telegramów, nowa nota rządu rumuńskiego, domagająca się bezwarunkowo stłumienia akcyi komitetu macedońskiego, który swoją podziemną robotą zakłóca spokój polityczny i bezpieczeństwo publiczne na Bałkanie. Odpowiedź rządu bułgarskiego na tę drugą notę rumuńską trzymana jest już w tonie o wiele więcej umiarkowanym. Mimo to — jak donoszą do *Politische Correspondenz* — nie uważają jej w Bukareszcie za dostateczne zadośćuczynienie. Uznając uprzejmość tonu odpowiedzi, podnoszą jednak polityczni rumuńscy tę okoliczność, że nie ma w niej właściwie dostatecznej gwarancyi, iż sądy bułgarskie ścigać będą prześladowania, spełniane na zamieszkałych w Sofii poddanych rumuńskich i wdrożą energiczne śledztwo przeciwko sprawcom zamachu na rumuńskiego notabla Kradżę. Rumuński minister spraw wewnętrznych wydał już ajentowi dyplomatycznemu w Bułgaryi p. Missu instrukcye, na podstawie których ma on do bułgarskiego ministerstwa spraw zewnętrznych wystosować nową notę. Ma on w niej wyrazić przyjęcie do wiadomości wywodów rządu bułgarskiego, ale równocześnie także ubolewanie z tego powodu, że rząd bułgarski zaraz po pierwszej nocie nie wydał odpowiedniej dyspozycyi. Rząd rumuński gotów jest udzielić sądom bułgarskim wszystkich nazwisk i wiadomości, dotyczących sprawy, ale pod warunkiem, że będzie stale informowany o przebiegu śledztwa i że rząd bułgarski zapewni dotyczącym osobom ochronę przed zemstą komitetu macedońskiego.

Jak z tego widać, zatarg między Rumunią a Bułgaryą nie doprowadzi już do żadnych tragicznych wypadków na półwyspie Bałkańskim. Narobiwszy dużo wrzawy, zakończył on się tak, że można doń zastosować przysłowie: „z wielkiej chmury, mały deszcz". Na Bałkanie jest to zresztą zjawiskiem dość zwykłem. Gdyby taka ostra wymiana not nastąpiła między dwoma wielkiemi mocarstwami i w dodatku została opublikowana, to sytuację możnaby uważać za rzeczywiście groźną. Ale nad dolnym brzegiem Dunaju panuje w dyplomatycznych stosunkach w słowie i piśmie zazwyczaj ton tak gburowaty, że dyplomacya tych państw nie jest zbyt czułą na ostre dyplomatyczne wyrażenia. Tak było i teraz, a Bułgarya będzie się prawdopodobnie tylko starać zrzucić z siebie podejrzenie, jakoby popierała komitet macedoński i na tem się skończy. Wobec tego zaś nie będzie też miało doniosłejszego znaczenia i to, że rząd rumuński rozesłał równocześnie noty do gabinetów mocarstw europejskich, a więc nietylko do Porty, jako zwierzchnika Bułgaryi, lecz także do Rosyi, Austro-Węgier, Niemiec i Włoch. W notach tych, opatrzonych obfitym materyałem dowodowym, informuje rząd rumuński gabinety mocarstw o niebezpieczeństwie, jakie zagraża pokojowi na Bałkanie z powodu wichrzeń komitetu macedońskiego.

Korespondencye.

Paryż, 23 sierpnia.

Dzięki wystawie jesteśmy od pewnego czasu wciąż pod znakiem kongresów. Jednym z ostatnich był międzynarodowy kongres prawodawstwa fabrycznego, który się zebrał z inicyatywy dwóch profesorów paryskiego fakultetu prawnego, a pod auspicyami ministra Millerand. W kongresie wzięli udział teoretycy wszystkich krajów europejskich i najrozmaitszych przekonań społecznych i ekonomicznych, a program ograniczono ściśle do czterech punktów: ograniczenie dnia roboczego, zniesienie pracy nocnej, organizacya inspekcyi fabrycznej i międzynarodowe porozumienie w sprawie regulowania warunków pracy w przemyśle. Przytem zastrzeżono się, że dyskusya nie ma dotyczyć kwestyi potrzeby wszystkich tych postulatów, jako rzeczy już uznanej, lecz zadaniem obrad ma być obmyślenie środków, jakby to wszystko przeprowadzić w praktyce i usunąć z drogi najrozmaitsze przeszkody, wynikające z zawiłości międzynarodowych stosunków.

Pierwsze posiedzenie kongresu otworzył minister Millerand, którego reformy zaprowadzone od roku w robotniczem ustawodawstwie francuskiem stanowiły następnie podstawę obrad. Ponieważ minister z góry zastrzegł, że utworzenie jakiegoś stałego oficyalnego biura dla prawodawstwa spotkałoby się na razie z oporem wielu rządów, więc kongres ograniczył się na uchwale, że powstać ma prywatne międzynarodowe stowarzyszenie ochronnego prawodawstwa robotniczego. Ma ono zbierać dane, wypracowywać projekta i oddziaływać na opinię publiczną pracodawców i władze. Znamiennem jest to, że przy uchwalaniu prawa reprezentacyi dla rządów w tem stowarzyszeniu, przyznano je także Papieżowi, jako samodzielnemu monarsze. Od opieki międzynarodowego ustawodawstwa robotniczego wykluczono robotników rolnych, a to raz dla tego, że praca w polu zależną jest od warunków atmosferycznych, powtóre, że chociaż np. dzień roboczy na wsi w lecie jest długi, w zimie za to robotnik ma czas odpocząć, a wreszcie dlatego, że praca rolnika nie jest ani niezdrowa, ani niebezpieczna.

Drugi kongres miał charakter polityczny i to bardziej lokalnej natury, bo odnosił się wyłącznie do spraw polityki francuskiej. Oto w „Salon des familles" w Saint Mandé odbył się kongres bonapartystów, w którym wzięło udział około 800 osób.

Pierwszy mówca baron Legoux wyliczał na nim dobrodziejstwa, które zawdzięczała Francya cesarstwu i podnosił zalety księcia Wiktora Napoleona, który więcej niż ktokolwiek inny stworzony jest na to, aby Francyę uczynić wielką, potężną i bogatą. W tym samym duchu przemawiał potem du Saussy, mianowany prezydentem zgromadzenia przez samego księcia Wiktora Napoleona. Prezydent wykazywał przytem różnice między orleanistami a bonapartystami. Pierwszych nazwał on tylko świetnym sztabem bez żołnierzy, drugich armią jednolitą i silną. Zasadą główną orleanistów jest przewaga znaczenia Izb; zasadą bonapartystów — oparcie się na woli ludu, plebiscyt, jedyna instytucya, która może zbawić Francyę. Trzeci mówca margr. de la Grange zawiadomił zgromadzenie, że przywozi mu pozdrowienie i słowa podzięki od pretendenta, z którym rozmawiał w Rzymie w czasie pogrzebu króla Humberta. Zgromadzenie wysłało dwa adresy: do księcia Wiktora Napoleona z wyrażeniem hołdu i do armii z wezwaniem, aby stanęła po stonie Bonapartystów.

Ogłoszona przed kilkoma dniami urzędowa lista nagród, udzielonych w wielkim Pałacu sztuki, przynosi pewne zmiany z których artyści nasi będą z pewnością zadowoleni. Złote medale otrzymali pp. Mehoffer i Myrton-Michalski, srebrne pp.: Fałat, Malczewski, Pochwalski, Tetmajer, Wyczółkowski, oraz — w sekcyi rosyjskiej pp.: Pankiewicz, Stabrowski i Weyssenhoff. Wykaz medalów bronzowych nie został jeszcze opublikowany, prawdopodobnie jednak i w nim znajdą się pewne uzupełnienia. Sztuce naszej, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w części oddaną została sprawiedliwość.

Nie można rzucać piorunów na jury, które sądziło. Prawdą jest, iż niektórzy artyści polscy, których słusznie w kraju uważamy za rzetelnych mistrzów pendzla, nie zostali właściwie ocenieni. Jestże to jednak winą sędziów, czy też samych artystów? My znamy całokształt ich twórczości; członkowie jury znaleźli się przed pojedynczym obrazkiem, podpisanym nazwiskiem zgoła dla nich obcem. Sądzili według nadesłanych prac, ale powiedzmy szczerze, w dość znacznej liczbie wypadków prace te nie były na wysokości talentu naszych artystów. Wielki turniej międzynarodowy nie zdawał się budzić w nich żywszych ambicyj. Już nie mówiąc o tych mistrzach, którzy w pałacu przy Avenue Nicolas II świecą nieobecnością, inni przeważnie wysyłali pierwsze lepsze płótna, jakie w terminie oznaczonym przez komitety okazały się ukończonemi.

Są różne zdania o pożytku wielkich wystaw międzynarodowych. Mnie wydaje się, iż sztuka polska, ta sztuka, w której objawia się tak dobitnie żywotność narodu, powinna z nich skwapliwie korzystać. Znakomici artyści są nietylko rzecznikami szlachetnego piękna w obrębie rodzimej społeczności; światło ich twórczości rozszerza się na całą ludzkość. Promienie ich sławy, odwrotną falą, rzucają jasność na naród, z którego wyszli. Małoż chluby polskiemu imieniu przyczynił Sienkiewicz? Że przytem Paryż, mimo wszystko złe, jakie o nim przygodni korespondenci głoszą, dotychczas pozostał olbrzymiem, wszechświatowem środowiskiem, wielką stolicą duchową, — okazya przeto była wyjątkowa. Sztuka polska jej nie wyzyskała. Warunki wprawdzie były trudne, niewątpliwie atoli można było dokonać więcej, niż uczyniono.

Wskutek tego sztuka nasza przy biesiadnym stole nagród została na szarym końcu. Żaden artysta polski nie otrzymał wielkiej nagrody. Pod względem ilości osiągniętych odznaczeń utrzymaliśmy się mniej więcej na tym poziomie, na jakim znalazły się tak egzotyczne kraje, jak Japonia lub Peru. My wiemy, że nasza sztuka więcej jest warta. Nie byłożby jednak dobrze, aby i inni o tem wiedzieli?...

Wspomniałem o blasku, jaki wszechświatowa sława Sienkiewicza rzuca na całe piśmiennictwo polskie. Tej sławie brakło do niedawna stempla paryzkiego. „Quo Vadis" zmieniło stan rzeczy. Wspaniała epopea chrześcijańska (tak ją nazwał J. Lorrian) wstępnym bojem zdobyła sobie krytykę i publiczność francuską, — obie tak oporne dla dzieł, nawet arcydzieł cudzoziemskich. Zdawało się, iż przekład wydany został nie w najwłaściwszym czasie. Epoka wystawowa z jednej strony, kanikuła letnia z drugiej czyniły powodzenie wątpliwem. Wartość dzieła okazała się wyższą nad te okolicznościowe utrudnienia: w przeciągu dwóch miesięcy pięćdziesiąt wydań zostało wyczerpanych. Imię Sienkiewicza jest na wszystkich ustach; „Quo vadis" dostarczyło materyału do kronik nietylko felietonistom literackim, ale nawet publicystom politycznym, którzy z odtworzonej przez Sienkiewicza przeszłości wyciągają nauki dla pokoleń teraźniejszych.

A rezultat? Oto już okazało się drugie wydanie francuskie „Bez dogmatu". Niebawem ukaże się odbitka „Pana Wołodyjowskiego", którego tłómaczenie wychodzi obecnie w *Grande Revue*. Prawdopodobnie niedługo wszystkie inne prace Sienkiewicza znajdą się w rękach czytelników francuskich. Niejeden zaś wydawca powie sobie: Skoro Sienkiewicz ma takie powodzenie, trzeba zajrzeć bliżej do tej literatury polskiej, która takiego posiada pisarza; muszą tam być jeszcze inni, których książki rozchodziłyby się dobrze. I z pewnością tak będzie. Jak Turgenjew i Tołstoj utorowali drogę dla piśmiennictwa rosyjskiego, a Ibsen dla poetów skandynawskich, tak Sienkiewicz wytknie szlak pisarzom polskim. W dorobku duchowym ludzkości nasza literatura zajmie właściwe miejsce.

W tych dniach w „Café Voltaire" odbył się bankiet lekarzy polskich, przybyłych do Paryża na międzynarodowy kongres medyczny. Wśród uczestników było kilku profesorów uniwersytetów krajowych i ogromna liczba lekarzy, z których wielu zaszczytnie znanych w literaturze medycznej. Prof. Wicherkiewicz wzniósł toast na cześć dra Bolesława Motza za łaskawe z jego strony ułatwienie kolegom warunków pobytu w Paryżu przez cały czas trwania kongresu; dr. Obtułowicz ze Lwowa uczcił przemówieniem nieobecnego prof. Laskowskiego z Genewy. Wogóle nastrój panował niezmiernie serdeczny.

Uwagę publiczną we Francyi zaprząta obecnie w wysokim stopniu sprawa sanatoryum dla chorych na gruźlicę, założonego i utrzymywanego w Limoges przez niejaką pannę Noualhier. Dzięki bowiem dziwactwu założycielki, sanatoryum to zamiast być dobrodziejstwem dla cierpiącej ludzkości jest klęską. Oto pannie Noualhier nie zależy na leczeniu chorych, lecz na udzielaniu ostatnich pociech religijnych umierającym suchotnikom. W tym celu zbiera ona w swojem sanatoryum chorych już nieuleczalnych, a nawet dogorywających i trzyma ich tam do śmierci, poczem własnym kosztem sprawia każdemu z nich pogrzeb. Ponieważ zaś Limoges i okolica nie mogą dostarczyć tylu nieuleczalnych suchotników, ilu zakład ten może pomieścić, więc robi ona ekskursye do Paryża, zabiera z tamtejszych szpitali suchotników znajdujących się nieraz w ostatnich stadyach choroby i zmusza biedaków do odbywania męczących podróży w ciasnych i dusznych wagonach. W ten sposób doprowadziła panna Noualhier do tego, że z sanatoryum jej wywożą po kilkaset nieboszczyków rocznie na cmentarz w Limoges.

Owoż proceder ten oprócz skazywania chorych na męki podróży ma jeszcze i tę złą stronę, że nietylko nie zapobiega szerzeniu się gruźlicy, lecz przeciwnie przyczynia się jeszcze do niego. Sanatoryum, położone w bardzo ludnej dzielnicy, stało się rozsadnikiem suchot w Limoges, czego dowodem wykaz wzrostu śmiertelności na gruźlicę w tem mieście. To też mieszkańcy Limoges, którzy z początku spokojnie patrzyli na dziwactwo panny Noualhier w miarę jak przekonywali się o szkodliwości jej sanatoryum, jęli się odeń odsuwać. Wszystkie pobliskie domy stoją pustkami, gdyż pomijając już obawę przed zarazkami, sam widok tylu pogrzebów odstręcza ludzi od mieszkania w sąsiedztwie sanatoryum, nazywanego ironicznie kostnicą. Wreszcie niezadowolenie przemieniło się w głośne oburzenie, gdy niedawno temu nadszedł nowy transport chorych, wśród których zaledwie kilku mogło iść o własnej sile, a kilku było dogorywających. Wzburzony tłum zaczął groźnie występować, pod oknami sanatoryum urządzono kocią muzykę i powybijano szyby w oknach. To skłoniło mera do zamknięcia zakładu, minister podobno zarządzenie to potwierdził, a parlament francuski ma nawet uchwalić odpowiednią ustawę pod nazwą „lex Noualhier", któraby na przyszłość zapobiegała podobnym ekstrawagancyom. Na razie jednak uparta właścicielka zakładu mając za sobą prawo, wniosła do rady stanu rekurs, w którym dowodzi, że zamknięcie zakładu nie ma żadnej prawnej podstawy.

Nowa fabryka cukru

i machinacye kartelu cukrowego.

Na Bukowinie w pobliżu stacyi kolejowej Zuczki zaczynają budować wielką fabrykę cukru, która już w przyszłym roku rozpocznie swą kampanię i zebrane corocznie buraki z bliższej i dalszej okolicy przerabiać będzie na cukier. Fabrykę tę zakłada akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowego w Przeworsku, udział zaś finansowy w tem przedsiębiorstwie bierze bukowiński fundusz krajowy, tudzież za specyalnem zezwoleniem Cesarza grecko-oryentalny fundusz religijny i wielu najwybitniejszych obywateli z Bukowiny. Powołanie do życia tego wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla Bukowiny. Każda bowiem fabryka cukru podnosi znakomicie dobrobyt rolników, gdyż powiększa ich rentę z ziemi, a zarazem dostarcza zarobku ludności włościańskiej w dalekim promieniu dokoła. Dobroczynne skutki założenia wielkiej fabryki cukru w Przeworsku są już dziś widoczne. Wobec tego, że uprawa samego tylko zboża nie opłaca się dziś, a nieraz nie pokrywa nawet kosztów produkcyi, bardzo wielu rolników zabrało się do uprawy buraków, na które ma w Przeworsku każdej chwili zapewniony zbyt i co im zapewnia nierównie większy dochód niż dawna gospodarka zbożowa. A tak dobre doświadczenia porobili już rolnicy z tą uprawą buraków cukrowych, że uprawiają je już nietylko w najbliższem sąsiedztwie Przeworska, ale nawet pod Mościskami i stamtąd dostarczają do cukrowni. Wobec tego jest nadzieja, że ta nowa cukrownia na Bukowinie wyjdzie na pożytek nietylko bukowińskim rolnikom, ale także rolnikom w południowo wschodnich powiatach galicyjskich graniczących z Bukowiną.

Nietylko jednak samym rolnikom przynoszą cukrownie korzyści, lecz także szerokim warstwom konsumentów w miastach. Im więcej bowiem jest fakryk cukru w kraju, tem tańszą może być cena cukru, gdyż towar krajowy nie jest obciążony tak znacznymi kosztami transportu, jak towar sprowadzany z Czech lub Morawy. Niestety do tej pory konsumenci cukru w Galicyi i na Bukowinie zdani są całkiem na łaskę i niełaskę potężnego kartelu fabrykantów zachodnio-austryackich i muszą płacić takie ceny, jakie im kartel podyktuje. Kartel ten, nie chcąc pozbywać się monopolu wyzysku wschodnich prowincyj monarchii, patrzy nienawistnem okiem na powstanie każdej nowej cukrowni czy to w Galicyi, czy na Bukowinie, i potrafił dotychczas udaremnić wszystkie zabiegi zmierzające do zakładania tych fabryk w naszym kraju i w najbliższem jego sąsiedztwie. Poruszał on też wszystkie sprężyny, ażeby udaremnić przyjście do skutku fabryki cukru w Zuczce, a i teraz jeszcze, gdy już ją budują, stara się różnymi sposobami szkodzić temu młodemu przedsiębiorstwu. Trzeba przytem wiedzieć, że kartel cukrowy, to jest towarzystwo fabrykacyi cukru w Chropinie, będące jednym z filarów kartelu, posiada już jedną fabrykę cukru w południowo-wschodniej Galicyi, to jest w Tłumaczu, ale prowadzi ją tylko dla pozoru w tym celu, aby żadna inna fabryka w tamtej okolicy nie powstała, bo im więcej fabryk cukru, tem tańszy cukier, a tego nie chcą potentaci kartelu. Do tego to towarzystwa akcyjnego w Chropinie, jako przedsiębiorstwa bardzo bogatego, zwrócił się był bukowiński komitet obywatelski jeszcze przed zawarciem interesu z towarzystwem przeworskiem i prosił, aby ono założyło fabrykę cukru na Bukowinie. Kartelowcy nie chcieli jednak nawet słyszeć o tej propozycyi, nazwali pomysł założenia takiej fabryki na Bukowinie nonsensem, jednem słowem wprost nie chcieli o tej sprawie rozmawiać z bukowińskimi obywatelami. Oni jednak nie dali za wygraną i zwrócili się do Towarzystwa przeworskiego, które jako założone przez rolników i głównie dla rolników dawało największe rękojmie, że zabierze się do tej sprawy uczciwie i poprowadzi ją zgodnie z interesami rolników.

Gdy interes z przeworskiem Towarzystwem już przyszedł do skutku i Cesarz zezwolił na to, by grecko oryentalny fundusz wziął udział w tem przedsiębiorstwie, poczuli nagle kartelowcy ochotę do założenia fabryki cukru na Bukowinie, żądanej jednak kaucyi na zabezpieczenie tego, iż naprawdę dotrzymają tego, co obiecują, złożyć nie chcieli. Widocznie zatem szło im tylko o odwleczenie sprawy. Ostatecznie fabrykę w Zuczce zaczęto budować i Towarzystwo przeworskie stara się właśnie zapewnić sobie u rolników dostawę potrzebnej ilości buraków dla niej. I znów w ostatniej godzinie stara się jeszcze kartel intrygami swemi zaszkodzić temu nowemu a zdrowemu przedsiębiorstwu i rozsyła po całej okolicy ajentów, którzy namawiają rolników do podpisywania deklaracyi, któremi zobowiązują się dostarczać buraków nie dla fabryki w Zuczce, założonej przez Towarzystwo przeworskie, ale dla tej nieistniejącej jeszcze fabryki, którą Towarzystwo Chropińskie przyrzekło dopiero założyć a której może wcale nie założy, albo też dla fabryki w Tłumaczu, istniejącej tylko na to, aby inna fabryka nie powstała. Te machinacye kartelu cukrowego świadczą tylko o tem, jak obawia się on konkurencyi nowych krajowych przedsiębiorstw i dlatego właśnie rolnicy zarówno galicyjscy jak i bukowińscy nie powinni dać się uwieść syrenim głosom wyzyskiwaczy kartelowych, lecz popierać przemysł krajowy, bo tylko on potrafi im zabezpieczyć lepszą przyszłość.

Fragment z dyalogu.

— Panie, pan na seryo nie chcesz pić tej herbaty?...

— Na seryo, pani.

— Dobra, proszę mi wierzyć; zaparzałam ją własnemi rękami, temi samemi, którym pan zwykle tak pochlebia swemi komplimentami.

— Tu nie chodzi o herbatę...

— A o cóż?

— Mam pani prawdę powiedzieć?... kiedy to takie śmieszne.

— Tem bardziej; o cóż chodzi?

— O filiżankę.

— O filiżankę?... czy ta się panu nie podoba?... Panie, to saska porcelana, znawcy się nią zachwycają. Zresztą, każę podać inną natychmiast.

— Ależ pani... to nie pomoże wcale; saska czy sewrska, stara czy nowa, najdroższa czy najtańsza, wszystko jedno, skoro tylko filiżanka.

— A wiesz pan, że to mnie zaczyna intrygować. Skądże ten wstręt do filiżanek?... pierwszy raz o tem słyszę. Osobny rodzaj idyosynkrazyi...

— Mój Boże, pani wyciągasz mnie na spowiedź, a to rzecz nie warta opowiadania; czy nie lepiejby było, abyśmy pomówili o...

— Nie, nie, o niczem innem, tylko o filiżankach; dla czego pan ich nie lubisz?

— Pani, to mało powiedzieć nie lubię, ja ich nie cierpię, nie znoszę, ja na nie patrzeć nie mogę. Pani się śmieje, a to wcale nie żarty. Ja sobie poprzysiągłem mścić się na nich przy każdej okazyi.

— No, no, no!... a to coś niesłychanego; mówże pan, bo się spalę z ciekawości.

— Koniecznie?

— Najkonieczniej.

— Dobrze, ja pani to opowiem; ale przedewszystkiem jedno pytanie: czy pani wie, co to jest elektro-magnetyzm?... Wie pani, tem lepiej; lat pięćdziesiąt temu żadna z kobiet o tem zapewne nie wiedziała. Otóż na wstęp do mego opowiadania muszę uciec się do porównań z fizyki. Wiadomo pani, że jeżeli walec z miękkiego żelaza owiniemy drutem i przepuszczać będziemy po tym drucie prąd elektryczny, to żelazo stanie się magnesem i póty będzie posiadać własność przyciągania, dopóki około niego prąd elektryczny krążyć będzie. Na tej zasadzie zbudowane są aparaty telegraficzne i niektóre serca, zarówno męskie, jak i kobiece. Pani nie pojmujesz do czego to zmierza?... zaraz tę sprawę wyjaśnię. Oto tak samo, jak istnieją prądy indukcyjne, tak samo istnieją indukcyjne uczucia; to znaczy, że są serca, które póty kochają, póki się czują innem uczuciem, niby elektrycznym prądem okrążane. Jak żelazo traci swój magnetyzm, tak one nagle tracą swoją miłość, tamte przestają przyciągać, te przestają kochać. Gdyby ta zasada była ogólną, każda zakochana para stanowiłaby tylko dobrze urządzoną stacyę telegraficzną, na której serca funkcyonowałyby, jak aparaty, a miłość byłaby prawidłową i regularną wymianą depesz. Prawda pani, jak to źle, że nas wszystkich natura w ten sposób nie stworzyła!... mielibyśmy spokojniejsze życie, mniej dramatów sercowych, mniej ludzi zrozpaczonych po miłosnym zawodzie. Dlaczego ja to wszystko mówię pani?... oto dlatego, aby pani wytłómaczyć, jakim sposobem przestałem kochać w jednej chwili moją narzeczoną...

— Pan miałeś narzeczoną?

— Ot widzi pani, jak to z nitki cały kłębek się rozwija; rozumie się, że miałem. Miałem ją wprawdzie nie długo, ale gdyby nie filiżanka...

— Ach, dostaliśmy się wreszcie do filiżanki!...

— Za chwilę w niej będziemy; moja narzeczona była wdówką, młodą, ładną, zgrabną, bogatą, wdówką w najlepszem tego wyrazu znaczeniu. Miała dwa wdzięki przyjemne póty, póki z pod nich wady nie wyleżą: była kapryśną, i była pasyonatką. Uwierzy pani, że ja jej kaprysy znosiłem z oślą cierpliwością?.., przepraszam za tak prozaiczne porównanie, ale ono wydaje mi się dziś najstosowniejszem. Ja byłem uparty w mej cierpliwości, chciałem doświadczyć siebie i ją; robiłem wszystko na jedno skinienie mojej pani, nie było poświęcenia, nie było próby, do której nie czułbym się zdolnym, aby ją zadowolić. Ja pani wszystkich szczegółów nie będę opowiadał z mojej miłosnej epopei, aby czem prędzej dojść do tej fatalnej filiżanki, która panią z pewnością więcej zajmuje od moich sercowych udręczeń. Prawda?... ach, między ciekawością a współczuciem w sercu kobiety nie ma rywalizacyi...

— Bez nawiasów, mój drogi panie.

— Jestem posłuszny. Otóż zdawało mi się, że jestem w mojej wdówce tak zakochany, jak nie można więcej. Byłbym siedm lat nosił za nią, jak za Rachelą, wodę ze studni, pasał owce, kozy, krowy u rozmaitych Labanów, byle sobie tylko wysłużyć ją na końcu... Wie pani, to mi się wszystko tylko tak zdawało; ja w gruncie rzeczy byłem jej fantazyami zmęczony i nieraz pocichuteńku mówiłem sobie, że mam tego wszystkiego już za dużo, że czasby było zbuntować się trochę. Tylko, że to nie była łatwa historya; moja pani była despotką, nie znosiła oporu, kazała się słuchać. Za szczególniejszym przywilejem spędzałem u niej wieczory, pijaliśmy razem herbatę, siadywali na balkonie, grali na fortepianie, rozmawiali o naszem przyszłem szczęściu...

— A ta filiżanka?

— Ta filiżanka codziennie ze swoją towarzyszką stawała między nami na stoliczku przy oknie; pochyleni nad nią gruchaliśmy najczęściej, jak dwa gołębie nad źródełkiem!... herbata raz przesłodzona, drugi raz niedosłodzona, stygła sobie najspokojniej w filiżankach, nie mieliśmy często czasu wypić jej... Pewnego razu...

— Ach, nareszcie!

— Pewnego razu zły duch wmieszał się między nas...

— Panie, może temu złemu duchowi damy pokój, złe duchy bywają nieprzyzwoite...

— Niepodobna go ominąć, pani; on to musiał podszepnąć mojej wdówce, aby mi kazała koniecznie wypić swoją herbatę, niesłodzoną, zimną, z jakimś dziwnym zapachem mydła czy paczuli, właśnie dlatego, że skrzywiłem się po jej skosztowaniu. Służący, czy djabeł domieszał coś do niej niewątpliwie... brrr!... dziś się jeszcze wstrząsam na wspomnienie tego smaku. Zaczęliśmy się targować; ona nalegała tem bardziej, im bardziej ja się wymawiałem od takiej bagatelki; przyszło do sprzeczki poważnej, od słowa do słowa, od argumentu do argumentu, moja pani się uparła, ja wziąłem na kieł, ona swoje, ja swoje... nie i nie! — „Nie wypijesz pan?" — „Nie wypiję." — „Ja chcę." — „To nie pomoże." — „Ja każę." — „To mało." — „Śmiesz mi pan odmówić takiej bagatelki?" — „Właśnie dlatego, że bagatelka". Kłóciliśmy się po godzinie, nie jak narzeczeni, ale jak oddawna ślubni małżonkowie. W kapryśnicy obudziła się pasyonatka. Ach, pani — kobieta nie powinna się nigdy gniewem unosić wobec mężczyzny, choćby dlatego, że brzydnie w jego oczach. Czy pani umie się gniewać?...

— Ale cóż z tą filiżanką nareszcie?

— Z tą filiżanką?... ta filiżanka wyleciała, za okno, razem ze spodkiem, herbatą, łyżeczką, i moją miłością.

— Cóż?... postąpiłeś pan tak niegrzecznie, pan człowiek dobrze wychowany?... Wyrzuciłeś pan przez okno filiżankę w domu kobiety, którą miałeś zaślubić?... Jakże można było zapomnieć się do tego stopnia!...

— Ach, pani, żebym to ja był zrobił w największej pasyi!... byłbym do dzisiaj żonaty z pewnością i dopiero po ślubie dowiedział się, że furye rzucają czasem pantofelkami, gdy są podrażnione. Niestety, to nie ja wyrzuciłem przez okno filiżankę z nieszczęsną herbatą, — to.... ona sama. Ah, prawda?... oburza to panią, dziwi, niepojętem się wydaje.... Mnie wówczas jeszcze bardziej oburzyło. Nie, ja nie mogłem się odważyć na małżeństwo z kobietą, która miała taką.... porywczość w rękach i rzucała filiżankami, jak piłką ze złości.

— Ale cóż to za kobieta!...

— Śliczna, jak anioł, upewniam panią, tylko zła, jak stadko dyabełków. Rozstaliśmy się po tej scenie i co dziwna — moja gwałtowna miłość pękła w jednej chwili na tysiąc kawałków, jak skorupki stłuczonej filiżanki za oknem. Od tego czasu nie mogę spojrzeć na filiżankę, abym sobie nie przypomniał mej narzeczonej.

— Ależ w takim razie powinieneś pan być właśnie wdzięczny filiżance, że pana uratowała od małżeństwa z Xantyppą, która nie umiała harnować swych namiętności.

— A prawda!... nie pomyślałem o tem nigdy. Mój Boże!... jak to kobiety dobre i rozsądne umieją nas godzić z życiem i uczyć logiki, kiedy złe zmącą nam głowę i serce. Ha, w takim razie proszę panią o filiżankę herbaty i — o rączkę.

— Do pocałowania tylko.... prawda?...

M. G.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Tajnymi radzcami zamianowani zostali minister dla Galicyi dr. Piętak. minister handlu baron Call i minister rolnictwa br. Giovanelli.

Minister skarbu zamianował kontrolera filialnej kasy krajowej w Krakowie Wiktora Rosenfelda kontrolerem przy głównej kasie krajowej we Lwowie, a głównego kasyera przy kasie krajowej we Lwowie St. Koncewskiego dyrektorem krajowej kasy filialnej w Krakowie.

Konkurs. Prezydyum namiestnictwa rozpisało konkurs na posadę kancelisty namiestnictwa w XI randze z terminem do 1 października.

Ludwik hr. Badeni, attaché poselstwa w Londynie otrzymał od Cesarza pozwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża kawalerskiego hiszpańskiego orderu Karola III.

Ku czci Liebknechta, zmarłego dnia 7 bm. wodza niemieckiej socyalnej demokracyi, urządzili wczoraj przed południem socyaliści lwowscy zebranie na placu Strzeleckim. Zebranie zagaił p. Hudec, sławiąc zmarłego weterana socyalizmu; po nim poseł Kozakiewicz przedstawił słuchaczom Liebknechta jako wroga wszelkich kompromisów ze stronnictwami nieradykalnemi i jako człowieka dla robotników nadzwyczaj przystępnego, tak, że ludzie młodzi mówili do niego, sędziwego, na „ty“, a Liebknecht nawet się z tego cieszył. Z kolei p. Mołkowski omawiał stanowisko Liebknechta względem Polaków, zawsze bardzo życzliwe, bowiem Liebknecht w r. 1848 walczył w powstaniu badeńskiem jako kanonier pod wodzą Mierosławskiego pospołu z Polakami, a potem towarzysze broni uratowali go od śmierci i przekonali, że Polacy, to naród szczery, [illegible], gorący w miłości swobód obywatelskich. Liebknecht — opowiadał p. Mołkowski — w redakcyi berlińskiego „Vorwärtsu“ zwany był „starym Polakiem“, gdyż w dysputach redakcyjnych zawsze gorąco stawał po stronie Polski. Naturalnie, że ta miłość Liebknechta poczęta była w dawnej skłonności Polaków do rewolucyonizmu, dlatego też Liebknecht mówił zawsze socyalistom z Polski, że w ręku Polaków spoczywa potęga socyalnej demokracyi. Przytem zarzucił p. Mołkowski szlachcie polskiej, że dąży do wynarodowienia Rusinów.

Jakie to dziwne, że właśnie tego samego dnia, kiedy p. Mołkowski to mówił, pojawił się w tutejszym dzienniku radykalnym, zabarwionym socyalistycznie, artykuł, dowodzący, że w Kołomyjskiem szlachta polska moskalizuje lud i agituje za dążeniem do połączenia Galicyi z Rosyą. Więc jakże jest naprawdę? Czy tak jak socyaliści mówią, czy tak jak piszą? [illegible] P. Mołkowski w swej filipice przeciw szlachcie polskiej z Galicyi tak dalece się zagalopował, że [illegible] policyi p. Wenz musiał zwrócić jego uwagę, iż mowa jego ma cechy podżegania do nienawiści, więc p. Mołkowski zaraz zmienił front i rzekł, że socyaliści nie nienawidzą nikogo, lecz kochają, [illegible] o szczęściu ludu. Po p. Mołkowskim przemawiał akademik-socyalista p. [illegible] Liebknechta, — [illegible] p. Hankiewicz, który opowiadał o wspaniałości pogrzebu Liebknechta; pogrzebu tak okazałego — według tego mówcy — nie miał żaden monarcha, a więc dowód oczywisty, że „nasz sztandar płynie ponad trony!“

Na tem zakończyła się ta manifestacya socyalistyczna, przeplatana ze strony około trzystu zebranych słuchaczy [illegible] okrzykami, [illegible] „jak: [illegible]“, lub „wyrzućcie to bydlę“. Zresztą jednak zebranie odbyło się spokojnie.

Wpisy do szkoły wydziałowej im. Królowej Jadwigi we Lwowie odbywać się będą w dniach 30 i 31 b. m., między godziną 9 a 12 przed południem i między godziną 4 a 6 po południu.

Wpisy do szkółki froeblowskiej panny Heleny Komar przy ul. Sakramentek 5, rozpoczynają się dnia 1go września, codziennie od 11 do 2ej g. Kurs [illegible] września. Przyjmowane są dzieci chrześcijańskie od lat 3 do 6 za opłatą miesięczną 6 koron. Szkółka ta jest wzorowo i bardzo troskliwie prowadzona, dziatwa bawi się tam w dużym cienistym ogrodzie lub w przestronnej i jasnej sali, ucząc się robótek, i na pamięć wierszyków, jakoteż piosenek.

Z Częstochowy donoszą, że roboty około naprawienia uszkodzonych części klasztoru postępują raźnie. Naprawiono już dach nad oficyną, mieszczącą pokoje królewskie. Ofiarą pożaru padło dwoje ludzi; mianowicie umarł jeden strażak ogniowy, który się był mocno poparzył podczas ratunku — oraz jedna pątniczka z Kielc.

Schwytanie defraudanta. W Opawie uwięziono byłego oficera armii austryackiej, Tomasza Drozda, który przed 31 laty, w roku 1869, będąc podporucznikiem 58 pp., sprzeniewierzył z kasy pułkowej 15000 zł., i uciekł do Ameryki, skąd niedawno powrócił w rodzinne strony. W Opawie poznał go dawny kolega pułkowy, emerytowany kapitan Uwira, i kazał aresztować.

Wypadek podpułkownika. W sobotę wieczorem podpułkownik Geerber z 30 pp. wracał pojazdem z wspólnej menażki z Szczerca. Na lichej drodze w ciemności, wóz się wywrócił, a podpułkownik Geerber złamał nogę. Odwieziono go do szpitala garnizonowego we Lwowie.

Wkroczenie do Pekinu. Wojska sprzymierzone europejskie — jak wiadomo — wkroczyły dnia 14 bm. do Pekinu, po żmudnej i wytrzymującej walce. Chińczycy, broniąc wojskom sprzymierzonym dostępu do miasta, stracili, jak sami przyznają, 3000 ludzi.

Napad na pocztę. Pocztylion, wiozący dnia 24 bm. wieczorem pocztę z Krasiczyna do Przemyśla, zjeżdżał w lesie z góry; gdy [illegible] Pocztylion jednak nie stracił przytomności [illegible]. Włościanina, podejrzanego o popełnienie tego napadu aresztowała żandarmerya w Birczy.

O wielkim pożarze w Uhnowie doniesiono nam telegraficznie w sobotę po zamknięciu numeru. Połowa miasteczka ma być spalona, a tysiąc ludzi bez dachu. Szczegółowych wiadomości na razie o pożarze tym nie ma.

Morderstwo. Z Tęczynka nam piszą: Dnia 2 bm. zamordowano w dobrach tęczyńskich strażnika leśnego, Majcherczyka. Po długich poszukiwaniach i śledztwie, wykryto [illegible]. Jest nim niejaki Franciszek Dąbski, kłusownik, który był postrachem całej okolicy. Aresztowano go i obecnie jest on już w śledczem więzieniu sądu karnego w Krakowie. Dąbski był kilkakrotnie karany za kłusownictwo i zdaje się za to zemścił się tak okrutnie na Majcherczyku i jego rodzinie, bowiem śp. Majcherczyk pozostawił żonę i trzynaścioro nieletnich dzieci. Dziś sierotom tym brak chleba i opieki.

Z Warszawy piszą nam: Z rozkazu carskiego pozwolono kilkanaście majątków „poduchownych“, należących do Rosyan, sprzedać bądź w jedne ręce bądź na parcelacyę wszelkim osobom bez różnicy wyznania, byle poddanym rosyjskim. Otóż to rozporządzenie jest ważne z tego względu, że owe majątki „poduchowne“, to są dobra rzymsko-katolickich zakonów, skonfiskowane po roku 1863 i darowane Rosyanom, którzy brali udział w stłumieniu powstania, a darowane pod tym kardynalnym warunkiem, że owe donacye nigdy nie przejdą w ręce Polaków i katolików, nawet drogą spadku. A zatem teraz zwolna i bez rozgłosu rząd rosyjski odrabia to, co poprzednio robił przez lat 30.

† **Fryderyk Wilhelm Nietzsche**, najgłośniejszy z nowszych filozofów niemieckich, zmarł w tych dniach w Weimarze. Urodził się on w r. 1844, zajmował się głównie studyami filologicznemi i filozoficznemi, w r. 1869 objął katedrę filologii klasycznej w Bazylei. Jego działalność literacka stała z początku pod wpływem trzech czynników umysłowych: uwielbienia dla klasycznej kultury greckiej, pesymistycznej filozofii Schopenhauera i wreszcie muzyki Wagnera. W szeregu świetnie napisanych dzieł wyemancypował się Nietzsche z pod wielu z tych wpływów i stworzył swoją własną filozofię. W przeciwieństwie do Schopenhauera, który w swoim systemie dawał prym intellektowi (tj. rozumowi) przed ślepą żywiołową „wolą“, olbrzymim a najogólniejszym pierwiastkiem wszechświata i głosił, że intellektowi przypada w udziele zadanie zaprzeczenia świata tj. unicestwienia woli (powrotu do nirwany), Nietzsche daje prym „woli“, wyszydza różne zawiłości i kombinacye, w które gmatwa się intellekt, a uwielbia pierwotność popędów, siłę żywiołową, szał. I tak naprzykład w muzyce Wagnera, którego dawniej uwielbiał, dojrzał on potem pierwiastek pessymistyczny, nie podobały mu się mistyczne eteryczne księżniczki i królewne Wagnera i zamaskowany, dekadencki erotyzm; to też w świetnie napisanej satyrze „Der Fall Wagner“ zerwał z Wagnerem i jako ideał postawił muzykę Bizeta w dzikiej, szczerze namiętnej „Carmenie“. Filozofia jego jest optymistyczną, gdyż Nietzsche domaga się nie ascetyzmu i zatapiania się w sobie, ale wielkich czynów i jak największego rozwoju wszystkich ukrytych w człowieku sił fizycznych i intellektualnych. Wyszydza dekadentów, którzy lubią melancholijne nastroje nocy księżycowej, powiada, że jego nauka nie wstydzi się dnia słonecznego, pisze hymny do słońca i zapowiada, że kiedyś „nadejdzie wielkie południe“ t. j. czas, kiedy przyjdzie „nadczłowiek“, o którym niżej powiemy.

W konsekwencyi swoich nauk zaczął Nietzsche krytykować wszystkie fundamenta moralności i posunął się tak daleko, że zerwał z dotychczasową etyką, nazywając ją ascetyczną etyką niewolników, etyką Sokratesa, etyką chytrości, która wynalazła pojęcia złego i dobrego, aby dokuczyć tym, co mieli siłę i ujarzmili słabszych od siebie. O tych kwestyach traktują zwłaszcza jego dzieła „Jenseits von Gut und Böse“ i „Zur Genealogie der Moral“. Ostatnią konsekwencyą Nietzschego wreszcie była osławiona nauka o „nadczłowieku“, zawarta w jego najlepszem dziele pt. „Also sprach Zarathustra“. Nietzsche kreśli w tem dziele ideał istoty ludzkiej, pełnej siły, wielkich dążeń, szczerości, wolnej od skrupułów. Dla objaśnienia trzeba dodać, że Nietzsche był zwolennikiem teoryi ewolucyi Darwina i wyobrażał sobie, iż przez odpowiedni dobór można będzie z czasem wyhodować rasę nadludzi. Ponieważ zaś w innych dziełach swoich Nietzsche nieraz zachwycał się postaciami słynnych tyranów epoki renesansowej, n. p. Borgiów, a także i Napoleona, więc posądzono go o to, że jego nadczłowiek jest okrutnikiem i brutalem, i usiłowano sparodyować go w różnych pamfletach, powieściach, komedyach itd.

Wpływ Nietzschego na literaturę i filozofię jest ogromny. Wielki wpływ wywarł także Nietzsche na piśmiennictwo swoim świetnym, aforystycznym a bujnym stylem, który znalazł wielu naśladowców. Tu także dodać trzeba, że Nietzsche pochodził z polskiej rodziny Nieckich, która wyemigrowała z Polski do Niemiec w r. 1715. On sam lubił mawiać, że swój zapał i śmiałość pomysłów zawdzięcza krwi polskiej, krążącej w jego żyłach.

Wkrótce po napisaniu Zarathustry, w r. 1889, popadł Nietzsche w obłąkanie. Utrzymują niektórzy, że w jego całem usposobieniu już od urodzenia tkwiły zarodki waryacyi, więc też i jego cała filozofia nosi na sobie cechy obłąkania; obrońcy Nietzschego jednak opowiadają, że zamroczenie umysłu jego było następstwem nadmiernego zażywania chloralu, którym się on utrzymywał w stanie bezsenności podczas studyów do wykładów filologii na uniwersytecie w Bazylei. Obłąkanie to trwało aż do śmierci, pielęgnowała zaś chorego filozofa jego siostra p. Elżbieta Förster, która napisała jego biografię. Po polsku ukazało się także kilka studyów o Nietzschem.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marya Agopsowicz z Tułukowa koło Zabłotowa 20 K., Olga Jarocka z Dłużniowa (p. Hulcze) 10 K. i 2 K. na Mszę św. na intencyę Tadzia, Seweryna Abgarowiczowa z Bratyszowa koło Niżniowa 10 K., Izia Walewska z Nosowa koło Zawałowa 10 K., Wacław Rodakowski z Jeziorka koło Uścia Zielonego 5 K., ks. Mikołaj Burczyk deficyent w Zarszynie 5 K. (z prośbą o zdrowie), Urząd pocztowy w Gromniku 4 K., A. Füller z Tartakowa 4 K., Marya Navralit z Zamarstynowa 4 K., Anna Pollo z Żółtaniec 2 K., Antoni Strzelbicki z Kołomyi 2 K., H. Z. z Bełza 2 K., M. Kowalska z Kamienicy górnej koło Brzostku 2 K., Messerschmidowa z Orzechlib na Bukowinie 2 K., Antoni Klima zastępca notaryalny w Radymnie 2 K., Franciszek Kuryłowicz z Radymna 1 K., Mieczysław Piramowicz z Radymna 1 K. i Wawrzyniec Leśniak listonosz z Zamarstynowa 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **410 koron 10 groszy.**

Zmarli. W Krakowie Wacław Koniuszko, artysta-malarz, lat 45; dr. Władysław Trzmiel, kandydat adwokacki. — W Olszanicy Józef Rogala Skulski, inżynier kolei państw., lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +22 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda.

Z aforyzmów.

Są trzy rzeczy, któremi zachwyca się wielu ludzi, chociaż nie zna się na nich wcale: malarstwo, rzeźba i — kobiety.

Kto daje, spełnia czyn dobry; kto pożycza, robi zły interes.

O pani! Jeżeli serdeczna przyjaciółka pochwali bez zastrzeżeń twoją tualetę, siadaj co prędzej w najszybszą monokonkę i jedź do szwaczki, aby ci szatę poprawiła, albowiem najwidoczniej suknia zrobiona jest skandalicznie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Lygia“, sztuka w 5 aktach przez James Barretta. We wtorek (po cenach popołudniowych) „Szukajcie dziecka“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Z. Przybylskiego. We środę „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Zapolską. We czwartek „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera. W piątek „Kordyan“, poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. W sobotę „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Smetany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z) Jak donoszą z Pragi, zaprowadzają wszystkie kopalnie węgla brunatnego w Czechach od 1-go września tak zwane „zimowe ceny“ węgla. Będą one o 18 do 20 koron na wagonie wyższe od cen sierpniowych, a o 40 koron wyższe od tych cen, jakie płacono we wrześniu roku ubiegłego. Zachodzi obawa, że skutkiem tej drożyzny materyału opałowego niektóre fabryki będą musiały całkiem wstrzymać ruch, gdyż nie przy każdym artykule da się zwiększenie kosztów produkcyi przenieść na konsumenta. Ponieważ zaś fabryka średnich rozmiarów spotrzebowuje co najmniej 1000 wagonów węgla rocznie, przeto ta drożyzna węgla zwiększa koszta utrzymania fabryki o 40.000 koron rocznie, a nie każde przedsiębiorstwo wytrzyma takie zwiększenie kosztów administracyjnych. Trzeba też uwzględnić i to, że przy węglu kamiennym, który sam przez się jest droższym materyałem opałowym, podrożenie ceny jest jeszcze większe, niż przy brunatnym. — W Berlinie zdołano wczoraj wytworzyć nieco pomyślniejszy zwrot na targu walorów górniczych, do czego nie mało przyczyniło się podniesienie się kursu warrantów żelaznych w Glasgowie, tudzież doniesienia z Ameryki, że tamtejsze fabryki żelaza otrzymują coraz więcej zamówień od miejscowych odbiorców. Jedno z wielkich niemieckich przedsiębiorstw górniczych, a mianowicie unia dortmundzka, ośmielone tem chwilowem polepszeniem się sytuacyi, ogłosiło, że niebawem zamierza przystąpić do powiększenia kapitału akcyjnego. Bardzo jednak źle wyszła na tem unia dortmundzka, gdyż sama ta zapowiedź wystarczyła, by znów wywołać reakcyę na całym targu papierów górniczych. W ogóle stosunki na giełdach zaczynają się zmieniać radykalnie. Dawniej każda zapowiedź powiększeia kapitału akcyjnego była motywem zwyżkowym, dziś wzbudza nieufność.

Rząd rosyjski uczuł się niemile dotknięty rozsiewanemi z Paryża pogłoskami o wrzekomo przykrem stanie finansów rosyjskich, który zmusza go do zaciągnięcia jeszcze tej jesieni pożyczki w sumie miliarda franków. To też paryskie pisma finansowe i polityczne w komunikatach inspirowanych zapewne przez ambasadę rosyjską ogłaszają, że stan finansów rosyjskich jest o wiele lepszy, niż sądzą w Europie i że z zaciągnięciem miliardowej pożyczki może Rosya jeszcze zaczekać, gdyż ma w tym roku tak dobre urodzaje, że bardzo dużo złota napłynie do niej z zagranicy za zboże. W pewnej sprzeczności jednak z tem optymistycznem przedstawieniem finansów Rosyi stoi dzisiejsze doniesienie z Petersburga, że minister finansów zamierza podwyższone dopiero przed kilkunastu dniami cła od importu obcych towarów jeszcze bardziej podwyższyć przynajmniej co do niektórych artykułów, by w ten sposób powiększyć dochody państwowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 657·50, węgierskie 678·00, Anglobanki 276·50, Uniony 555·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 415·75, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 454·00, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·25, austryacka złota 116·90, austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 115·15, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·40, frankówka 19·31, marki 23·67, ruble 2·55½.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Krosno 27 sierpnia. Namiestnik hr. Piniński przybył wczoraj o godz. 4 po południu do Polanki, gdzie zwiedził 2 wielkie zakłady przemysłowe, fabrykę dachówek i tartak parowy. Następnie odbył lustracyę dróg gminnych. W pojedynczych gminach witali go wójci i Rady gminne. W Jedliczu był namiestnik obecny na uroczystości poświęcenia nowego mostu na Jasiółce, mającego długości paruset metrów. O godz. 7 wieczór wyjechał namiestnik w towarzystwie prezesa Rady powiatowej Gorayskiego do Moderówki i był tu na obiedzie, w którym wzięło udział prawie całe okoliczne obywatelstwo. O 10-tej wieczorem odjechał w towarzystwie starosty Michałowskiego do Jasła.

Jasło 27 sierpnia (pryw.). Namiestnik hr. Piniński oglądał tu wczoraj szczegółowo urządzenia poczynione dla przyjęcia i pomieszczenia Cesarza, członków domu cesarskiego i świty, oraz w ogóle wszelkie urządzenia z powodu manewrów tak w mieście jak i w najbliższej okolicy, następnie przyjmował reprezentacyę miasta, powiatu i udzielał audyencyi, a dziś rano wyjechał do Nowego Sącza.

Praga 27 sierpnia. *Prager Abendblatt* oświadcza, że wiadomość podana przez dziennik pilzneński, jakoby namiestnik Coudenhove mówić miał o warunkach zaniechania obstrukcyi ze strony młodoczechów jest nieprawdziwa i stwierdza, że namiestnik wcale nie wygłosił słów w usta jego włożonych.

Bruksela 27 sierpnia. Dziennik *Messager de Bruxelles* donosi, że podoficerowie i żołnierze belgijskiego korpusu ochotników, którzy mieli być wysłani do Chin, dowiedziawszy się o rozwiązaniu tego korpusu z powodu, że odsiecz poselstwom już dano, dopuścili się różnych gwałtów. Wojsko musiało wystąpić i dopiero przywróciło porządek.

Rzym 27 sierpnia. Jeden z dzienników donosi, że władze zarządziły śledztwo sądowe przeciw pewnemu proboszczowi w okolicy Rzymu, który w lokalu publicznym miał się odezwać, iż Bresci dobrze uczynił, zabijając króla. Proboszcz ów umknął. (Jest to oczywiście wymysł jakiegoś masońskiego dziennika. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Glasgów 27 sierpnia. Na stacyi Anderston-Cross nastąpiło wczoraj zderzenie się 2 osobowych pociągów; 4 wozy zostały zupełnie zdruzgotane, przyczem 24 podróżnych odniosło ciężkie skaleczenia.

Konstantynopol 27 sierpnia. Na pokładzie okrętu „Niger“, który zawinął przedwczoraj w Klazomene, stwierdzono 2-gi wypadek dżumy. Chory należy do załogi okrętowej.

Rzym 27 sierpnia. Z górnych Włoch donoszą o ogromnych szkodach, zrządzonych wylewami rzek i potoków. Pomiędzy innemi w Cardezza runęło 20 domów, a pod gruzami znalazło śmierć 7 osób. Na wielu punktach komunikacya kolejowa i telegraficzna przerwana.

Budapeszt 27 sierpnia. Tutejsze dzienniki donoszą, że minister spraw wewnętrznych polecił wszystkim władzom śledzić jak najenergiczniej za ukrywającymi się na Węgrzech anarchistami Emilem Caprini z Wenecyi, Janem Tomarolio z Bielii, Janem Bosso z Porto Veraglio i Antonim Grassi z Livorno.

Bukareszt 27 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że w toku sądowego śledztwa, prowadzonego przeciw współwinnym skrytobójczych zamachów, stwierdzono, że na wiosnę agenci komitetu macedońskiego zamierzali wzniecić w Macedonii i Albanii ogólne powstanie przeciw Turcyi.

Paryż 27 sierpnia. Z kół rządowych zaprzeczają ponownie doniesieniu o bliskim przyjeździe cara Mikołaja do Francyi. Być może, że car przybędzie do Paryża krótko przed zamknięciem wystawy, dotychczas wszakże nie wydano w tej mierze żadnych zgoła dyspozycyj.

Marsylia 27 sierpnia. Dwa tysiące pięciuset woźniców i dorożkarzy uchwaliło rozpocząć strejk. Stowarzyszenie ich liczy ogółem około 5000 członków.

Wiedeń 27 sierpnia. Przybyło tu dziś 50 obywateli austryackich i węgierskich, wydalonych z Johannesburga.

Sofia 27 sierpnia. Telegraficzna Ajencya bułgarska zwraca uwagę na artykuł, umieszczony w dzienniku *Narodni Prawa*, który szeregiem faktów stara się wykazać, że podczas gdy Bułgarya szczerze pragnie pokoju, Rumunia przeciwnie okazuje ciągle zamiary wojenne.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Berlin 27 sierpnia. Admirał niemieckiej eskadry krzyżowników donosi pod dniem 25 z Taku: „Wedle telegramu rosyjskiego, w dniu 22 bm. znajdowały się jeszcze w południowej części Pekinu silne oddziały Bokserów, a w dzielnicy zw. miastem cesarskiem wojska chińskie pod dowództwem księcia Czunga. W Pekinie zaprowadzony zostanie zarząd wojskowy.

Londyn 27 sierpnia. Z Szangaju telegrafują do *Timesa*, iż wedle depeszy nadesłanej przez konsula angielskiego w Hong-Kong, odkryto tam sprzysiężenie Chińczyków, mające na celu złupienie i spalenie osad angielskich.

Do *Timesa* donoszą dalej pod datą 18 bm., że wiele dzielnic Pekinu zostało złupionych.

Berlin 27 sierpnia. Biuro Wolfa donosi z Tientsinu pod 23 sierpnia: Wojska japońskie obsadziły wał otaczający główną część t. zw. miasta świętego w Pekinie. Do pałacu jeszcze nie wtargnęły, oczekując w tej mierze instrukcyi z Tokio. Słychać, że książęta Chung i Wangwenszao ukrywają się w Pekinie.

Hongkong 27. sierpnia. Austro-węg. okręty wojenne „Cesarzowa Elżbieta“ i „Aspern“ przybyły tu, skąd udadzą się do Szangaju.

Petersburg 27 sierpnia. Generał Grodekow telegrafuje z Charbinu, że na terytoryum pomiędzy Charbinem a Bajanta wojska chińskie powróciły do prac polnych. W Charbinie panuje spokój; ludność oddaje się zwykłym zajęciom.

Generał Ogłów donosi, że wojska rosyjskie wkroczyły 20 bm. do Menduchy, a straż przednia Bułatowicza obsadziła Irektę.

Admirał Aleksejew telegrafuje z Taku pod d. 21 sierpnia, że po zajęciu przez wojska sprzymierzone miasta cesarskiego w Pekinie, Chińczycy rozpoczęli odwrót ku północy.

Generał Grodekow donosi, że kawalerya generała Rennenkampfa zajęła Kamuichaczthau.

Petersburg 27 sierpnia. Generał Leniewicz telegrafuje z Taku pod datą 23 bm., że wojska rosyjskie i francuskie przyniosły odsiecz obięganemu od 2 miesięcy przez bokserów klasztorowi „Betan“ i uwolniły osaczonych tam misyonarzy francuskich, poczem wojska te wyparły bokserów z dzielnicy Pekinu, zwanej miastem cesarskiem, zajęły bramę zachodnią i zatknęły na niej flagę rosyjską i francuską. Cesarzowa rejentka, cesarz i następca tronu umknęli do prowincyi Shemi. Rosyanie mieli 5 rannych, a Francuzi 5 zabitych i 25 rannych.

Londyn 27 sierpnia. Biuro Reutera ogłasza następujący telegram jenerała Dowarda z Tientsinu z datą 23 b. m.: W dniu 19 b. m. w oddaleniu 8 mil na południowy zachód od Tientsinu, na czele oddziału tysiąca ludzi, złożonego z Amerykanów, żołnierzy austryackich, japońskich i angielskich, zaatakowałem oddział Chińczyków.

Po dwugodzinnej walce Chińczycy uciekli, zostawiając 300 zabitych i 60 wziętych do niewoli. Około 800 Chińczyków uciekło w kierunku południowym. Po naszej stronie jest jedenastu rannych. Z rozmaitych stron donoszą o gwałtach, popełnionych przez Chińczyków. Znaleziono wiele trupów ludzkich z odciętemi głowami. W Tientsinie ludność ma zapasów żywności tylko jeszcze na jeden miesiąc, zachodzi przeto obawa głodu.

„Biuro Reutera“ donosi z Pekinu pod datą 19 bm. że bandy uzbrojonych Chińczyków na południu i zachodzie plądrują wsie i miasta.

Londyn 27 sierpnia. Korespondent *Timesu* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że sprzysiężenie Chińczyków w Honkou nie jest zwrócone przeciw obcym, lecz ma charakter rewolucyjny.

Londyn 27 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi pod datą 20 bm., że usposobienie wrogie bokserom wśród ludności chińskiej wzrasta. W wielu wsiach ludność tłumnie napada bokserów i zabija ich.

Londyn 27 sierpnia. *Times* donosi z Szangaju 26 bm., że Li-hung-czang otrzymał od japońskiego ministra spraw zagranicznych telegram z oświadczeniem, że o nawiązaniu rokowań pokojowych nie może być mowy, dopóki mocarstwa nie uznają delegatów chińskich za uprawnionych do prowadzenia rokowań. W każdym razie Chiny musiałyby całą winę przyjąć formalnie na siebie i dobrowolnie wszelkie szkody wyrządzone wynagrodzić. Z tem zastrzeżeniem Japonia chętnie akcyę pokojową poprze.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 27 sierpnia. Marszałek polny Roberts przybył przedwczoraj do Belfastu, gdzie spotkał się z Baurem, Pole-Carrewem i Frenchem. Przy akcyi obsadzenia Belfastu w dniu 24 bm. odniosło rany 14 żołnierzy z oddziału Pole-Carrewa. Hamilton wziął do niewoli w pobliżu stacyi Pinaeriver 13 Boerów.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. Hr. S. Bobrowski z Andrychowa. Br. W. Wolf z Konstantynopola. Br. A. Schönberg z Budapesztu. J. Teodorowicz z Russowa. A. Kozierowski z Petersburga. T. Wysocki z Ostobusza. Dr. K. Krasowski z Gorlic. W. Bęczkowski z Siedlca. J. Openheimer z Saaz. H. Berlitzheimer z Wiednia. J. Dworzak z Waręża. J. Schönwetter z Krakowa. M. Stachanowska z Kijowa. Z. Dobrańska z Podola ros. S. Schlesinger z Wrocławia. W. Smolawski z Radziwiłłowa. Z. Zalasiński z Uhnowa. M. Bendel z Tarnobrzega. S. Lewin z Hamburga.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. G. Michałowska z Odesy. B. Piotrowski z Hrubieszowa. Ks. J. Fałat z Przemyśla. M. Kohn z Białostoka. Z. Christiani z Rzeplina. S. Christiani i K. Christiani z Przybyszówki. F. Cukrowicz z Stanisławowa. L. Samek z Langenau. K. Topolski z Neapolu. Z. Kulczsky z Budapesztu. S. Zamłyński z Maryenbadu.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. N. Strembow z Wołynia. J. Jachner z Kijowa. A. Zwolski z Kaukazu. A. Koneczny z Krakowa. S. Szylasy z Budapesztu. J. Grand z Przemyślan. G. Flyre z Jasła. S. Skalki z Florencyi. T. Piasety z Legnano. R. Zawadzky z Zagrzebia. F. Kolębieski z Hermanstadtu. T. Tomasely z Tryestu. R. Lacroix z Paryża. X. Ziembowy z Jasła. R. Kaleczy z Żółkwi. K. Nieswalski z Trembowli.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. P. Bieńkowski z Krakowa. M. Dobrzyński z Jarosławia. M. Bakos z Budapesztu. K. Wolniewicz z Tłumacza. M. Łucki z Łuki. P. Bieniedzcy z Koziny. A. Buchhold z Saazu. J. Sikorski z Krakowa. G. Salzmann z Berlina. D. Hollender z Czerniowiec. W. Pogonowscy z Łopuszanki. Z. Śmiglewska z Tłumacza. P. Jaworska z Tarnopola. J. Derungs z Paryża. M. Eisenberger z Wiednia. C. Cukr z Pragi. P. Szczerba z Romanowa. P. Staszczyk z Krakowa. A. Raczyński z Monachium. K. Olejewska z Bochni. J. Zawarski z Brodów. P. Majewski z Tłumacza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (sspokojnie) 31.00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 44·60.

Berlin 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 51·—.

Paryż 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70 Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·88—7·89; żyto na jesień 8·33—8·34, na wiosnę 7·39—7·40; kukurudza na lipiec-sierpień 7·75—7·76, na sierpień-wrzesień 6·45—6·46, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 1901 r. 6·45—6·46; owies na jesień 5·18—5·19, na wiosnę 5·63—5·64. Rzepak na sierpień-wrzesień 5·93—5·94, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 1901 r. 14·60—14·70 Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słabsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·61—7·62, na kwiecień 8·00—8·01; żyto na październik 7·02—7·03, na kwiecień 7·34—7·35; owies na październik 5·32—5·33; kukurudza na sierpień 6·21—6·22, na wrzesień 6·11—6·12, na maj 1901 r. 4·85—4·86. Rzepak na sierpień 14·30—14·40. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słabsza. Pogoda: piękna.

21)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Błagać... prosić!... — wybuchnęła Walerya — aby...

Po raz drugi powstrzymała przemocą na ustach wyrazy, które byłyby zdradziły nietylko jej tajemnicę, ale i tajemnicę jej męża.

— Ty nie wiesz wszystkiego Róziu — rzekła stłumionym głosem. — Ja na to nic nie poradzę... muszę żyć dalej tak, jak teraz.

— Żyć dalej tak, jak teraz — powtórzyła Rózia — przez długie, chłodne, ponure lata, które mogłabyś, gdybyś chciała, opromienić blaskiem słonecznym. Jesteś zamłoda, abyś mogła temu stawiać czoło.

Rózia do końca życia nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy, z jakim młoda kobieta załamała ręce... Po chwili Walerya pocałowała przyjaciółkę w milczeniu i powróciła do swej sypialni, gdzie rzuciła się na łóżko i szlochając głośno, wołała z namiętną tęsknotą:

— O, Filipie... Filipie... daj mi choć trochę miłości!

Późno w noc wsunęła się do pokoju postać męska i stanęła, pochylona nad śpiącą teraz młodą kobietą. Łzy błyszczały jeszcze, zawieszone na jej długich, ciemnych rzęsach, drobne ręce splecione były kurczowo na piersi. Vivian pochylił się niżej, zcałował ostrożnie te łzy i odwrócił się z wyrazem bezgranicznego smutku na twarzy.

— Nie dla mnie!... nigdy! — szepnął. — Och, gdybym miał odwagę powiedzieć jej wszystko... wyznać jej, że ją oszukałem, że sprzęgłem jej życie z takim, jak ja, człowiekiem!.. Powiedzieć jej, żeby mną pogardziła... żeby mnie odrąciła... Nigdy!

I tak wiodły zacięty bój ze sobą te dwa dumne serca: jedno młode i namiętne, drugie zbolałe, pełne popiołów.

XVIII.

Następny dzień przyniósł rozłączenie. Rózia musiała nareszcie objąć czekające na nią obowiązki. Walerya, pochwyciwszy w objęcia przyjaciółkę, żegnała ją smutnemi słowy:

— I znów będę sama, sama jedna! — mówiła ze łzami.

Rózia z poważną troską w duszy opuściła dom lady Vivian; młoda dziewczyna czuła, że w tem małżeństwie było coś, czego ona zgłębić nie była w stanie.

Pani Fraser przyjęła nauczycielkę swej córki z otwartemi rękami. Wdowa była jeszcze młodą, drobną, wcale ponętną kobietą, lubiła świat i rozrywki, czuła się więc uszczęśliwioną, że będzie miała tak przyjemną towarzyszkę. Zawód nauczycielski dzięki tak pomyślnemu zbiegowi okoliczności nie wydał się Rózi trudnym. Ranki poświęcała uczennicy; popołudniu Ania egzercytowała się na fortepianie, przygotowywała lekcye na dzień następny i wychodziła na spacer, że zaś była delikatnem dzieckiem, przeto chodziła spać wcześnie i w ten sposób Rózia miała wieczory zupełnie swobodne, i spędzała je bądź w swoim pokoiku, bądź na rozmowie z panią Fraser.

— Dom mój musi się pani wydawać smutnym po wesołem życiu u Vivianów — rzekła pewnego razu wdowa do Rózi. — Przyznam się pani, że, chociaż lubię rozrywki, nie mogłabym tak dużo bywać w świecie. Przecież oni nie wiedzą nawet wcale, co to jest domowe pożycie. — Mówiąca ani przeczuwała, jak dalece prawdziwemi były jej słowa. — Zdaje mi się, że ten ciągły wir i odmęt znużyłby wkrótce i panią panno Rózio.

— Niewątpliwie. Lubię umiarkowaną zabawę, lubię towarzystwo, ale nie tak liczne, jak to, w którem się lady Vivian obraca.

— Co prawda, wobec stanowiska jej męża i jej niepospolitej piękności trudnoby jej było usunąć się od towarzystwa. Może, gdyby miała dziecko, dbałaby więcej o dom.

Rózia nie odpowiedziała, ale pomyślała w duchu, że dziecko złagodziłoby pyszną dumę młodej kobiety i stałoby się łączącem ogniwem. Przywiązana nad wyraz do Waleryi, Rózia byłaby poruszyła niebo i ziemię dla wzniesienia mostu po nad przepaścią, dzielącą małżonków.

Głos pani Fraser wyrwał ją z zadumy.

— Ale ja nie pozwolę, żeby mi się pani zanudziła — rzekła mała wdowa. Czy była pani już na wystawie w Akademii? Nie ma tam w tym roku nic nadzwyczajnego, ale zawsze miła to rozrywka, spotyka się znajomych, można pogawędzić. Pojedziemy więc do Akademii zamiast do parku — dobrze?

— Pan Gueldre! — zameldował w tejże chwili lokaj i do pokoju wszedł wysoki, barczysty, przystojny mężczyzna w średnim wieku.

— Witam panie. Uciekam od słońca na dworze, a tu staję wobec bardziej jeszcze olśniewającego blasku piękności — rzekł, całując drobną dłoń wdowy. — Czy panie wychodzą?

— Chciałyśmy tylko zwiedzić Akademię — odparła pani Fraser, rumieniąc się zlekka.

— Czy wolno mi będzie towarzyszyć paniom?

Wdowa odpowiedziała wdzięcznym uśmiechem i potakującem skinieniem głowy ku wielkiemu zdumieniu i niezadowoleniu Rózi. Dziewczę nie lubiło tego Herberta Gueldre, ani jego urodziwej bratowej, jakkolwiek nie umiałoby usprawiedliwić tej antypatyi.

Trafalgar-Square przepełniony był powozami, czekającemi przed galeryą narodową, a Rózia z radością ujrzała wśród nich elegancki faeton, zaprzężony w dwa izabellowe kucyki, strzeżone przez Wilhelma. Zaledwie też weszła do galeryi, nie oglądając się na dzieła sztuki, zaczęła przedewszystkiem szukać wzrokiem w tłumach publiczności wysokiej, wysmukłej postaci i tak dobrze jej znanego aksamitnego kapelusza z białem piórem. Ale napróżno.

Naraz, torując sobie wolno drogę wśród zbitych mas widzów, usłyszała tuż za sobą głos jakiś, mówiący:

— O! tak! Widziałam ją, wchodzącą przed chwilą.

Była to słodka mowa Bianki Gueldre.

— Z sir Filipem? — zapytał głos inny.

— O, nie — zaśmiała się szyderczo Bianka.— Ona z nim nie chodzi nigdy. Jest tu z kuzynkiem, jak zwykle; to najgorętszy jej wielbiciel. Widziałam go z nią na Derby.

— Czy być może! Ce n'est pas très convenable!

— Ona sobie z tego już nic nie robi. Niema się zresztą czemu dziwić, wszak...

To niedokończone zdanie Bianki, któremu towarzyszyło znaczące spojrzenie, rzucone interlokutorowi, było wymowniejsze nad wszelkie objaśnienia. Rózia, drżąc z oburzenia odwróciła się gwałtownie z gniewną odpowiedzią na ustach, lecz w tej samej chwili Bianka uderzyła wachlarzem szwagra po ramieniu i zawołała:

— Ach, ty, szkaradny Herbercie! Uciekasz przedemną, uwodzisz te panie? Witam panią, pani Fraser! — Panno Harley, jakże się pani podoba wystawa?

— Chcąc być szczerą, muszę się pani przyznać — odparła Rózia uprzejmie — że zamiast oglądać obrazy, bawiłam się słuchaniem gawędy, w około mnie prowadzonej, i zdaje mi się, że Akademia jest równie dobrem miejscem dla plotek, jak kluby, albo Rotten-Row... Czy pani nie podziela mego zdania? — I Rózia spojrzała bystro swemi pogodnemi oczyma prosto w twarz jasnowłosej kobiety.

Bianka podznaczyła w myśli imię młodego dziewczęcia czarną kreską tuż obok nazwiska lady Vivian.

— O czemże ludzie mają mówić na przechadzce, jeżeli nie o tych, których widzą i spotykają? — zapytała niedbale.

— Naturalnie, nieskończony temat do gawędki — zauważyła Rózia naiwnie.

W tejże chwili dostrzegła w oddali białe pióro i, zapominając o swojem towarzystwie, energicznie przesunęła się wśród tłumu i stanęła tuż za Waleryą.

Lady Vivian, wsparta na ramieniu Alfreda, przyglądała się artystycznie wykonanemu obrazowi umiarkowanych rozmiarów, przedstawiającemu młodego pięknego mężczyznę o wybitnym typie włoskim.

— To ten, Fredziu — mówiła. — Podobieństwo jest równie świetne, jak i wykończenie obrazu.

— Kto jest malarzem, a kto oryginałem tego arcydzieła? — zapytała spokojnie Rózia.

Walerya odwróciła się szybko.

— Różyczko moja, na jakimże promieniu słonecznym spłynęłaś tutaj? — zapytała z jaśniejącym uśmiechem.

— Na kołach powozu pani Fraser — odparła Rózia, śmiejąc się i witając z Alfredem. — Widziałam twój faeton przed Akademią. A teraz odpowiedz na zapytanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.